

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (327) 2 • Poznań • luty 2022 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

FOT. ARCHIWUM SPDST



**Na zdjęciu Agnieszka Kałka,
uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu.
Więcej w artykule „Lubiana przez wszystkich,
dla wszystkich życzliwa”.**

Str. 6 i 7

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJE



W NUMERZE:

- Ciemność
pokonywana wspólnie
może być piękna**
str. 4 i 5
- Sztuka radosnych barw**
str. 8 i 9
- Nakrycie dla samotnego
wędrowca**
str. 12
- Jej pasja
— być gwiazdą**
str. 14 i 15
- Trzeba marzyć
— niemożliwe
nie istnieje**
str. 21
- Wigilia
inna niż wszystkie**
str. 24 i 25
- Obcy wśród ludzi**
str. 33
- Taniec — mój żywioł**
str. 39
- Tajemnica**
str. 42 i 43

Miejsce przyjazne starszym

WOstrowie Wielkopolskim działalność rozpoczął Dzienny Dom „Senior+”. To placówka, w której osoby starsze i chore będą mogły korzystać z zajęć rehabilitacyjnych, rozwijać swoje zdolności, a przede wszystkim nawiązywać kontakty z ludźmi. Na wyposażenie obiektu Ostrów Wielkopolski otrzymał w ramach programu „Senior+” dotację z Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej w wysokości 213 tysięcy złotych.

W uroczystości otwarcia placówki udział wzięła między innymi dr Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Dzienny Dom „Senior+” zapewnia miejsca dla 45 seniorów. Wszystkie pomieszczenia w obiekcie zostały starannie przygotowane i zaprojektowane w taki sposób, aby korzystanie z nich nie stanowiło żadnych barier dla ludzi starszych i z niepełnosprawnościami. Wejście do budynku ułatwia specjalna rampa z platformą, wewnątrz obiektu

znajdują się oznaczenia w alfabecie brajla, a w pomieszczeniach sanitarnych zastosowano oświetlenie uruchamiane przez czujniki ruchu.

W Dziennym Domu „Senior+” znajduje się jadalnia z salą spotkań, sala aktywności wyposażona w sprzęt do ćwiczeń, pomieszczenie klubowe z biblioteczką i sprzętem RTV, szatnia, pomieszczenie do terapii indywidualnej, pokój opieki pielęgniarstwa oraz miejsce do odpoczynku, łazienka przystosowana do potrzeb osób mających trudności w swobodnym poruszaniu i przemieszczaniu się, dwie toalety z prysznicami, pomieszczenie kuchenne umożliwiające podgrzanie posiłków oraz pomieszczenie dla pracowników. Modernizacja obiektu, w którym powstała placówka, a także jego wyposażenie kosztowało łącznie ponad półtora miliona złotych. Prócz wyżej wymienionej dotacji ministerialnej samorząd pozyskał środki na tę inwestycję z Europejskiego Banku Inwestycyjnego. *Oprac. KK.*

Więcej dla samorządów

Samorządy wojewódzkie Si powiatowe na sfinansowanie uczestnictwa osób z niepełnosprawnościami w warsztatach terapii zajęciowej i zakładach aktywności zawodowej łącznie otrzymają z PFRON środki w kwocie o około 82 miliony złotych wyższej niż przed rokiem – poinformował w styczniu Fundusz na swojej stronie internetowej.

Od nowego roku obowiązuje zmiana rozporządzenia Rady Ministrów, która umożliwia zwiększenie wydatków PFRON dla samorządów wojewódzkich i powiatowych.

Chodzi o pokrycie kosztów rocznego pobytu jednej osoby niepełnosprawnej zaliczanej do znacznego bądź umiarkowanego stopnia niepełnosprawności, zatrudnionej w zakładzie aktywności zawodowej oraz kwoty dofinansowania kosztów rocznego pobytu jednego uczestnika w warsztacie terapii zajęciowej, w roku bieżącym i w latach następnych.

Kwota dofinansowania zatrudnienia osoby niepełnosprawnej w zakładzie ak-

tywności zawodowej od tego roku została podniesiona do 27.500 złotych, co stanowi wzrost o 2.500 złotych w stosunku do roku ubiegłego.

Natomiast w przypadku kwoty dofinansowania kosztów rocznego pobytu jednego uczestnika w warsztacie terapii zajęciowej w 2022 roku i w latach następnych suma wynosi 24.096 złotych (została zwiększona o 2.400 złotych w porównaniu do roku ubiegłego).

Jak zaznacza Krzysztof Michałkiewicz, prezes Zarządu PFRON celem zwiększenia środków jest umożliwienie aktywizacji osób z niepełnosprawnościami w trudnym czasie pandemii. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 2021 roku zmieniające rozporządzenie w sprawie algorytmu przekazywania środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych samorządom wojewódzkim i powiatowym weszło w życie 4 stycznia tego roku. *Oprac. KK.*



KRS 0000271857

Przekaż 1% podatku na rzecz Fundacji „Filantrop”

Emocje wypowiedziane w sztuce

Oddział Wielkopolski PFRON podsumował etap regionalny Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Sztuka Osób Niepełnosprawnych”. Przypomnijmy, że hasło przewodnie dziewiętnastej edycji konkursu brzmiało: „To, co kocham”. Przedsięwzięcie adresowane do uczestników warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy oraz mieszkańców domów pomocy społecznej cieszy się od lat dużym zainteresowaniem.

Możliwość prezentacji własnego talentu, a zarazem dorobku artystycznego jest dla każdego uczestnika konkursu nie lada wyzwaniem. Z roku na rok poziom organizowanego przez PFRON konkursu wzrasta, prace są coraz ciekawsze, co dowodzi o potencjale twórczym osób z niepełnosprawnościami i ich

wytrwałości w realizacji powziętych zamierzeń.

W kategorii malarstwo i witraż pierwsze miejsce zajęła Weronika Matysiak z SDS w Rawiczu – za pracę pod tytułem: „Kocham moje życie”. Miejsce drugie – Dorota Gronostaj z SDS w Koninie – za pracę pod tytułem: „Cuda natury”. Laureatką trzeciego miejsca została Sylwia Ziółkowska z SDS w Krobi – za pracę zatytułowaną: „Moja mała Ojczyzna”. Wyróżnienia trafiły do: Agnieszki Cabańskiej z DPS w Psarach – za pracę „Toskańskie lato”, Moniki Kram z WTZ w Tarnowie Podgórnym – za pracę „Kocham zachody słońca” i Adama Muchy z SDS w Międzychodzie – za pracę pod tytułem: „Wędrownka w czasie”.

W kategorii rysunek i grafika pierwszą nagrodę otrzymała Ewa Zawieja z WTZ w Piaskach – za pracę zatytułowaną: „Kocham

rysować”. Drugie miejsce przypadło Ewie Majchrzak z WTZ „Śmiałek” w Poznaniu – za pracę „Tam, gdzie serce, tam mój dom”. Trzecie miejsce zajął Mikołaj Borowiak z WTZ „Pomost” w Poznaniu – za pracę „Kocham sztukę”.

W kategorii tkanina i aplikacja pierwsze miejsce zajął Jacek Styburski z WTZ w Kuźnicy Grabowskiej – za pracę pod tytułem: „Las”. Drugie miejsce – Żdzisława Janicka z DPS w Ślesinie – za pracę „Muzyka, muzyka, muzyka”. Trzecie – Aleksy Nowaczyk z DPS w Baszkowie – za pracę „Ikona Matka Boska z Dzieciątkiem”. Wyróżnienie otrzymała Agata Ziółkowska z WTZ „SINTUR” w Turku – za pracę „W splocie z naturą”.

W kategorii rzeźba kameralna i płaskorzeźba na pierwszym miejscu uplasowali się Władysław Stasiak i Arkadiusz Marczak z DPS w Baszkowie – za

wspólną pracę zatytułowaną „Dary morza”. Miejsce drugie zajął Piotr Maćkowiak z WTZ „Promyk” w Konarzewie – za pracę „Drzemka w lesie”, a trzecie – Jacek Cierniak z SDS w Czerminie – za pracę pod tytułem „Muzyka i ja”. Wyróżnienie zdobył Kamil Ratajczak z WTZ w Kościanie – za pracę „Mój ukołyszany spokój”.

W kategorii fotografia pierwsze miejsce zajęła Joanna Żelichowska z SDS w Gostyniu – za pracę „Letnie koncertowanie”, drugie – Karolina Żętkowska z SDS w Gołańczy – za pracę zatytułowaną „Strach na wróble”, a trzecie – Tomasz Bałasz i Grzegorz Szymanowski z WTZ w Grodzisku Wielkopolskim – za wspólną pracę pod tytułem „Moja bez troska”. Wyróżnienie otrzymał Mateusz Nowacki z SDS „Dom Tęcza” w Gnieźnie – za pracę „Ołówek Marzeń”. *Oprac. KK.*

Moje marzenie

Interuję się książkami, zwłaszcza lubię czytać romanse Danielle Steel, Nicholas Sparksa, Nory Roberts. Dzięki tym książkom odpęgam się i przenoszę w inny świat. Przeczytałam już prawie wszystkie książki tych autorów.

Innym moim zainteresowaniem jest nauka języka hiszpańskiego. Ten język gra w mojej duszy. Lubię ten język, ponieważ bardzo fascynuje mnie kultura tego kraju. Dużą satysfakcję daje mi oglądanie seriali hiszpańskich.

Moim marzeniem jest zobaczyć Meksyk i jego bogatą kulturę. Bardzo chciałabym również spotkać się z moją ulubioną aktorką Sonią Smith. Zawsze z niecierpliwością czekam na kolejny odcinek serialu „Cud miłości” i „W obronie honoru” z jej udziałem.

ANNA DUDZIAK

UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE

Konkurs „Skrzydła życia”

Osoby młode, od 13 lat, które lubią fotografować i uczą się w szkołach na terenie powiatu poznańskiego, mogą wziąć udział w konkursie profilaktycznym pod tytułem: „Skrzydła życia – widzę, słyszę i reaguję”. Konkurs jest organizowany przez Komendę Miejską Policji w Poznaniu i Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, pod patronatem starosty poznańskiego Jana Grabkowskiego.

Celem konkursu – jak czytamy na stronie www.powiat.poznan.pl – jest zwrócenie uwagi na problematykę przemocy, uzależnienia, wykluczenia społecznego i tolerancji oraz zachęta młodzieży do przedstawienia przemyśleń na ten temat. Konkurs polega na wyreżyserowaniu i zobrazowaniu

za pomocą fotografii lub grafiki własnego spojrzenia na współczesne problemy społeczne.

Udział w konkursie jest bezpłatny. Jeden twórca może nadesłać na konkurs tylko jedną pracę. Dzieła nadesłane na konkurs muszą być pracami własnymi, nigdzie wcześniej nie publikowanymi i nie zgłaszanymi do innych konkursów. Nadesłanie pracy na konkurs jest równoznaczne ze złożeniem deklaracji o tym fakcie. Termin nadsyłania prac upływa 15 marca 2022 roku. Dla zwycięzców przewidziane są nagrody rzeczowe. Najlepsze prace zostaną też opublikowane na stronach internetowych organizatorów konkursu oraz w innych mediach.

Prace muszą być związane

z tematem konkursu – problematyką przemocy, uzależnień, tolerancji i wykluczenia społecznego. Każda praca powinna zawierać następujące dane: tytuł pracy, imię i nazwisko autora, wiek, numer szkoły i klasy oraz oświadczenie dotyczące zgody na przetwarzanie danych osobowych, złożone na formularzu stanowiącym załącznik nr 1 do regulaminu konkursu umieszczonego na stronie Powiatu Poznańskiego.

Prace należy dostarczyć w formie papierowej do siedziby Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu, ul. Szylinga 2, 60-787 Poznań, z adnotacją na kopercie: Wydział Prewencji / konkurs oraz przesłać drogą elektroniczną na adres: konkurs@pcpr.poznan.pl *Oprac. KK.*

Niewidomy na Spotify

Marek Kalbarczyk, autor naszego miesięcznika, jest pierwszym niewidomym Polakiem, którego dzieła twórcze są dostępne w formie audiobooków na popularnym portalu Spotify. Książki autora udostępnia na tym kanale Wydawnictwo „Trzecie Oko”, które powstało, aby wspierać niewidzących i słabowidzących pisarzy.

W formie audiobooka dostępna jest między innymi książka pod tytułem: „Ich trzecie oko” stanowiąca opowieść o ludziach, którzy nie widzą od urodzenia bądź utracili wzrok w którymś momencie swojego życia. Ich losy toczą się na tle

wydarzeń historycznych drugiej połowy XX wieku. Głosem do audiobooka posłużył Jerzy Zelnik, znany lektor i aktor – telewizyjny, kinowy oraz teatralny. Za pośrednictwem sklepu internetowego Wydawnictwa „Trzecie Oko” można nabyć nie tylko tę publikację, ale również kolejne tego autora – jak „Źródło nadziei” i „Obrazy widziane trzecim okiem” (jako publikacja w brajlu wzbogacona o album z wypukłymi grafikami oraz w formie audiobooka). Zachęcamy naszych czytelników do nabycia tych publikacji.

Jak widzi świat niewidomy twórca, co go pasjonuje, wzru-

sza i poszerza wyobraźnię można dowiedzieć się czytając także artykuły publikowane systematycznie w naszym miesięczniku. Przypomnijmy, że M. Kalbarczyk jest matematykiem i informatykiem, założycielem firmy „Altix” zajmującej się produkcją i sprzedażą sprzętu oraz oprogramowania dla osób z niepełnosprawnościami wzroku, a także muzykiem-amatorem. Wzrok utracił w wieku 13 lat, jednak to nie przeszkodziło mu w dążeniu do realizacji marzeń – założył rodzinę, jest aktywny zawodowo i społecznie, osiąga sukcesy, zdobywa nagrody i wyróżnienia. *Oprac. KK.*



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Nauczili wielu niewidomych i słabowidzących obsługi komputera oraz telefonu, zrealizowali szereg projektów oraz akcji ukierunkowanych między innymi na zmianę postaw społecznych wobec osób z niepełnosprawnościami wzroku. Prowadzą tyflopunkty w różnych miastach, dzięki czemu ludzie z tego typu niepełnosprawnością mogą uzyskać fachową pomoc i otrzymać profesjonalne doradztwo w zakresie doboru sprzętu rehabilitacyjnego. Działania warszawskiej Fundacji „Szansa dla Niewidomych” można długo wymienić.

10 stycznia w Sali Balowej Zamku Królewskiego w Warszawie środowisko niewidomych i słabowidzących uroczystie świętowało 30-lecie działalności Fundacji. Obchody odbywały się pod honorowym patronatem Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Elżbiety Witek, która osobiście wzięła udział w uroczystości. Pięknymi słowami dziękowała Fundacji za odkrywanie talentów osób z niepełnosprawnościami wzroku. Obecny był także Paweł Wdówik, Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych oraz Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego. Przybyło wielu znamienitych gości ze świata nauki, kultury i sztuki, dziennikarze, przyjaciele Fundacji. Także licznie zebrali się w Zamku Królewskim niewidomi i słabowidzący, na rzecz których działa „Szansa”.

– Czuję się ogromnie zaszczycona, że mogłam udzielić patronatu Marszałka Sejmu temu właśnie wydarzeniu. 30 lat funkcjonowania Fundacji to naprawdę dużo czasu. Ciągły rozwój Fundacji i starania, aby była ona rozwijana na wysokim poziomie, kosztują sporo wysiłku. Państwo pokazuje, że mimo swoich ograniczeń dla nas nie ma granic, wy te granice i bariery przekraczacie – mówiła Marszałek Elżbieta Witek.

„Jedynie miłość rozumie tajemnicę:

Innych obdarować i samemu przy tym stać się bogatym”

Drodzy przyjaciele!

Prosimy Państwa o podarowanie nam 1% podatku. To dzięki Waszemu dobremu sercu nasze życie staje się piękniejsze i prostsze. Wasze zaangażowanie i dostrzeganie naszych potrzeb sprawia, że możemy się cieszyć każdym przeżytym dniem w naszym drugim domu, którym jest Stowarzyszenie. Tu odkrywamy swoje pasje, odbudowujemy na nowo swoje przyjaźnie. Dlatego bardzo prosimy i zachęcamy Was do poczynienia tak małego gestu w postaci przekazania 1% podatku. Jeden gest, a znaczy tak wiele dla nas zmagających się na co dzień z niepełnosprawnością. Za okazaną pomoc z góry serdecznie dziękujemy. Życzymy, by nigdy nie zabrakło Wam szczodrości w dawaniu szczęścia innym.

AGATA KIEJDROWSKA

UCZESTNICZKA

WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ
W SWARZĘDZU

„JEDYNIEMIŁOŚĆ
ROZUMIE TAJEMNICĘ:
INNYCH OBDAROWAĆ
I SAMEMU PRZY TYM
STAĆ SIĘ BOGATYM”

KRS 0000021128

STOWARZYSZENIE PRZYJACIOŁ DZIECI SPECJALNEJ TROSKI
IM. LESZKA GRAJKA W SWARZĘDZU
OS. KOŚCIUSZKOWCÓW 13, 62-020 SWARZĘDZ

30 LAT FUNDACJI „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH”

Ciemność pokonywana wspólnie może być piękna



Marek Kalbarczyk wręcza Elżbiecie Witek nagrodę „Idola Specjalnego”.

Poniedziałkowe popołudnie bez wątpienia na długo pozostanie w pamięci i organizatorów, i uczestników. W eleganckiej – jeszcze świątecznej – scenerii składano gratulacje oraz życzenia dalszego rozwoju, nowatorskich pomysłów i inicjatyw podejmowanych z myślą o poprawie warunków życia osób z niepełnosprawnością wzroku. Marek Kalbarczyk, przewodniczący Rady Fundatorów wręczył Elżbiecie Witek nagrodę „Idola Specjalnego” w dowód uznania zasług polskiego parlamen-

tu dla promocji świata dostępnego dla niewidomych. Nagrodę „Idola 30-lecia” dla Małżonki Prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy odebrała Bogna Janke, Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP. „Idolem 30-lecia” została również uhonorowana między innymi legenda Solidarności Zofia Romaszewska.

Prócz wystąpień gości uczestnicy wysłuchali także ciekawych prezentacji, między innymi na temat nowoczesnych pomocy tyflodydaktycznych, do-

stępności Zamku Królewskiego dla osób ze szczególnymi potrzebami czy działalności charytatywnej Fundacji. Wręczano stypendia dla uzdolnionej młodzieży. Były koncerty – Calude Debussy – Preludium „Zatopiona katedra”, Fryderyk Chopin – Scherzo b-moll op. 31 w wykonaniu Marcina Koziaka, kompozycje jazzowe w interpretacji Patryka Matwiejczuka i „Rock na serio” w wykonaniu Kamila Czeszela. Była też wizyta świętego Mikołaja z prezentami, poczęstunek, a przede wszystkim czas na długie rozmowy.

Jednym ze sztandarowych działań Fundacji jest organizowana dorocznie międzynarodowa konferencja „REHA FOR THE BLIND IN POLAND”. Została zainicjowana w 1999 roku, z okazji dziesiątej rocznicy rozpo-

dziela się swoją wiedzą oraz doświadczeniem.

Fundacja wydaje również miesięcznik „Help”, adresowany do środowiska osób z niepełnosprawnościami wzroku, ich rodzin, opiekunów i przyjaciół, a także do całego społeczeństwa, które dzięki lekturze tego czasopisma może dowiedzieć się, jak żyją niewidomi, czym się pasjonują, co stanowi dla nich największe wyzwanie w codziennym życiu, jak radzą sobie z barierami, dokąd podróżują itd. Wiele projektów Fundacji nie mogłoby być realizowanych, gdyby nie pomoc instytucji publicznych – między innymi Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Beneficjenci fundacyjnych projektów właśnie dzięki uczestnictwu w nich przekonali się, ile frajdy daje ping-pong dla niewidomych



Śpiewa Kamil Czeszel.



Goście wydarzenia.

częcia wdrażania w życie planu nowoczesnej rehabilitacji osób niewidomych i słabowidzących. Konferencję na szczeblu centralnym poprzedzają spotkania regionalne w kilku większych miastach Polski, podczas których specjaliści z zakresu rehabilitacji i niewidomi

albo gra w szachy zaprojektowane z myślą o osobach z dysfunkcjami wzroku. W tym miejscu spotkali prawdziwych przyjaciół. Przekonali się, że niemożliwe staje się możliwe. „Widzieć więcej” – to hasło, które towarzyszy działaniom Fundacji od lat. I oby tak było zawsze.

Lubiana przez wszystkich,



dla wszystkich życzliwa

POZNAJMY SIĘ LEPIEJ

Przebywam od 2001 roku w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu. Mam przyjemność odkrywać i poznawać na co dzień osobowości moich kolegów i koleżanek. Wszystkie są sympatyczne i miłe. Odznaczają się wrażliwością i życzliwością wobec drugiego człowieka.

W kolejnym artykule z cyklu „Poznajmy się lepiej” opowiem o Agnieszce Kałce. Choć ona, tak jak każdy z nas, ma lepsze i gorsze dni, to w moim odczuciu jest przede wszystkim bardzo wesoła. Chętnie angażuje się w pracowni gospodarstwa domowego. Lubi jeździć na rowerze, oglądać seriale „Na sygnale” i „Na dobre i na złe”. Interesują ją również kolorowanki.

Cieszy się, gdy przyjeżdżają do nas goście. Wtedy prosi ich o autograf lub o wspólne zdjęcie. Interesuje się również muzyką. W swoich zbiorach ma dużo płyt i kaset. Lubi przeglądać zdjęcia w gazetach. Szczególnie cieszy się, gdy w „Filantropie” zobaczy zdjęcie z jej wizerunkiem. W chwilach wolnych od pracy układa puzzle. W naszym Warsztacie jest bardzo lubiana i kochana przez wszystkich.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTW W SWARZĘDZU



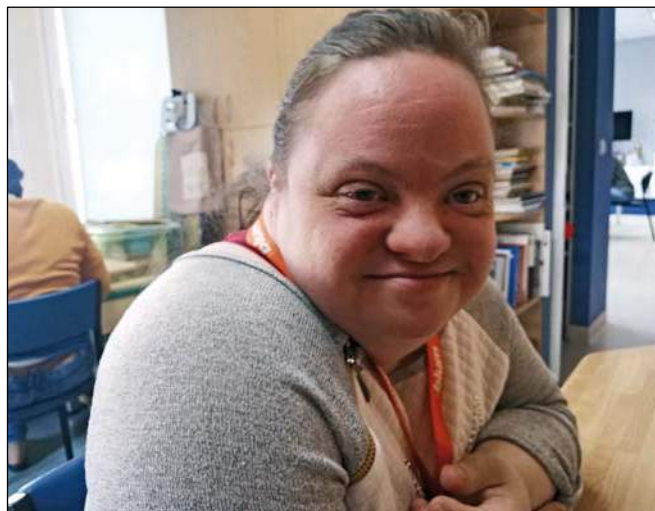
OKO 2022 w powiecie poznańskim

Powiatowy Przegląd Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złoty Talentów”, konkurs fotograficzny pod tytułem: „Świat kwiatów wokół nas w ujęciach osób z niepełnosprawnościami”, zajęcia hipoterapeutyczne w Baranówku, obóz sportowo-rehabilitacyjny oraz szachy dla osób niewidomych i słabowidzących – to przykładowe zadania publiczne z obszaru pomocy społecznej, jakie będą wykonywane w 2022 roku w ramach otwartego konkursu ofert na realizację przedsięwzięć dofinansowanych z budżetu Powiatu Poznańskiego.

Na konkurs – jak informuje urząd na swojej stronie www.powiat.poznan.pl – wpłynęły 383 oferty, łącznie w siedmiu obszarach: edukacja, kultura i sztuka, kultura fizyczna, turystyka, pomoc społeczna, ochrona i promocja zdrowia oraz ratownictwo i ochrona ludności. Najwięcej zadań – bo aż 153 – dotyczyło kultury fizycznej. Wiele inicjatyw będzie kontynuowanych wzorem ubiegłych lat, choć pojawiły się też nowe przedsięwzięcia zmierzające ku wyrównywaniu szans mieszkańców

powiatu w różnych dziedzinach życia. Wpłynęło o 51 ofert więcej w porównaniu do roku ubiegłego co pokazuje, że organizacje pozarządowe i inne podmioty uprawnione do składania ofert nie ustają w działaniach mimo trudnego czasu epidemii koronawirusa.

Jak informuje Powiat Poznański, w konkursie udział wzięło aż 30 nowych organizacji. 94 oferty zostały złożone przez podmioty spoza powiatu poznańskiego. Dofinansowanie otrzymało łącznie 248 zadań. Na ich realizację Powiat Poznański przekazał w sumie prawie dwa miliony złotych. W bieżącym roku na obszarze powiatu nie zabraknie więc potrzebnych projektów społecznych, których adresatami są między innymi osoby z niepełnosprawnościami i ich otoczenie, edukacyjnych, kulturalnych, turystycznych, sportowych oraz promujących postawy prozdrowotne. Dofinansowanie daje możliwość czynnego udziału w tychże inicjatywach każdemu, kto ze względu na trudną sytuację materialną, zdrowotną lub społeczną nie mógłby korzystać z nich odpłatnie. *Opac. KK.*



Tworzymy w komputerze

Od stycznia tego roku jesteśmy w pracowni komputerowej. Lubimy tutaj być, ponieważ mimo tego, że umiemy już trochę pracować tym narzędziem, w komputerze ciągle uczymy się czegoś nowego.

Ostatnio wykonywaliśmy ćwiczenia z myszką komputerową na czas oraz nauczyliśmy się pisanie bez patrzenia na klawiaturę. Mieliśmy też okazję nauczyć się rysować obrazki w programie Paint i tworzyć tabele w Wordzie. Lubimy włączyć sobie swoje ulubione piosenki na YouTube, by lepiej się pracowało. Żeby oczy mogły nam odpocząć

od komputera wykonujemy też prace plastyczne oraz rozwiązujemy różne łamigłówki, na przykład labirynty, krzyżówki, wykresłanki itp. Część z nich sami tworzymy w komputerze. Piszemy również artykuły do gazetki, która powstaje w naszej pracowni. W piątki oglądamy film, z którego zawsze dowiemy się czegoś ciekawego.

W tym miesiącu mamy jeszcze w planie nauczyć się obsługi bindownicy, laminatora, a także kserokopiarki. Ciekawi jesteśmy, jak działają te urządzenia.

MAREK I DOMINIKA
UCZESTNICY WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE

Sztuka radosnych barw

POZNAJMY SIĘ LEPIEJ

Przedstawiam koleżankę Magdalенę Długosz, uczestniczkę Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, która ma nietypowe dla nas swoje określenia i aby ją zrozumieć, trzeba choć przez chwilę z nią przebywać. Magda, wchodząc

– jak sama mówi – do „mojego klubu”, musi poprawić sobie „kakijaż” (makijaż). Dla niej makijaż to ważna sprawa.

A potem zabiera się do pracy. Motki wełny będą związać – mówi – trzeba zrobić porządek u pań w krawieckiej, bo są pomieszane kolory w „głęb- kach” wełny. Następną pasją Madzi są „bloki” – rysowanie kolorowych kwadratów i nierównomiernych czworoboków. Obserwując jej prace można zauważyć nieregularność wielkości i kształtu oraz kolorystyki. Umieszczane obok siebie czworoboki przypominają ulice miasta i bloków widzianych z lotu ptaka. Patrząc na rysun-

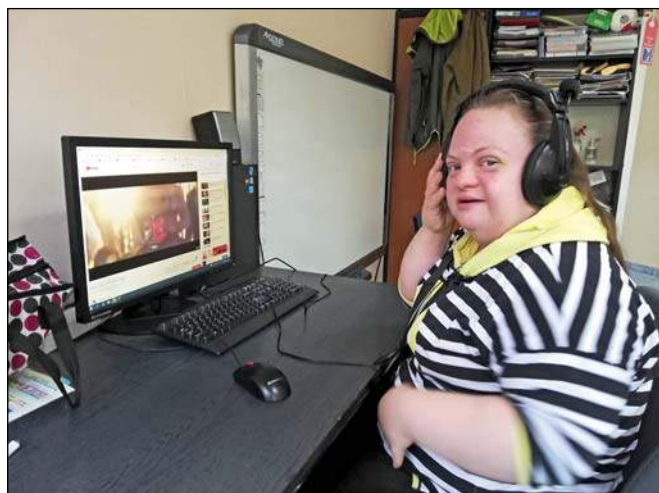
ki Madzi dostrzegamy rodzaj sztuki pełnej radosnych barw i minimalnych konstrukcji, które dominują w jej pracach, ona sama nazywa to grafiką. Układa koraliki w sposób przypadkowy, na płytce tworząc mozaikę. Jak sama mówi, lubi to robić, bo to ją uspokaja.

Uwielbia słuchać muzyki, mówi: idę do komputerów, „ostry rock”. Pamiętam moment, gdy wraz z instruktorką przygotowywałam się do występu w pierwszej edycji „Zaczarowanej Melodii”. Madzia przychodziła po mnie mówiąc: Michał zaśpiewaj „Polskie Kwiaty”. O próby nie musiałem się martwić, a w wyrazie twarzy koleżanki wy-

rażnie rysował się uśmiech, gdy mogła posłuchać moich prób. Cieszyłem się, że mogłem sprawić jej radość.

Zaskakuje mnie to, że Madzia potrafi ustalić i zapamiętać jeden dzień i godzinę na ćwiczenia, które chętnie wykonuje i dba o swoje zdrowie. W żartobliwy sposób umie każdego rozweselić, gdy mamy słabszy dzień. Przy niej nie ma mowy o smutku, zawsze wynajdzie moment do żartu, nawet z szefową. Madzia po prostu rozkłada swój optymizm innym, a tym, co robi w Warsztacie, cieszy się każdego dnia.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU



Na likwidację barier

Oddział Wielkopolski Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych poinformował na swojej stronie internetowej, że w minionym 2021 roku przekazał powiatom ponad 19 milionów złotych na kontynuację programu „Aktywny Samorząd”. Do realizacji programu przystąpiło wszystkie 35 powiatów z terenu województwa wielkopolskiego.

Przypomnijmy, że wyżej wymieniony program umożliwia samorządom aplikowanie o środki na likwidację bądź ograniczanie w znacznym stopniu barier utrudniających osobom z niepełnosprawnościami aktywne uczestnictwo w życiu społecznym, w tym na likwidację barier transportowych.

Najwyższą kwotę otrzymało Miasto Poznań – 3 217 791,00 zł oraz powiaty: poznański –

1 514 222,79 zł, gnieźnieński – 1 287 595,13 zł i ostrowski – 956 774,87 zł. Jak czytamy na stronie PFRON, przyznane środki finansowe umożliwiają beneficjentom programu włączenie się do społeczeństwa informacyjnego, czy też uzyskanie wsparcia w utrzymaniu zatrudnienia poprzez likwidację bądź ograniczenie barier w poruszaniu się oraz barier transportowych.

O środki samorządy mogą aplikować za pomocą dedykowanej platformy usług elektronicznych, a konkretnie – Systemu Obsługi Wsparcia finansowanego ze środków PFRON. Osoby zainteresowane uzyskaniem wsparcia mogą skorzystać z kreatora ułatwiającego starania o środki, a także z infolinii czynnej od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 – 17.00 pod numerem telefonu 800 889 777. *Oprac. KK.*

Podróże rozwijają

Osoba z niepełnosprawnościami może być przewodnikiem turystycznym oprowadzając swoich bliskich czy przyjaciół po wybranych miejscach w Polsce bądź poza jej granicami. Niepełnosprawność nie przeszkadza w życiu przydatnym i potrzebnym innym ludziom. Dzięki rozwojowi technologii informatycznych każdy z nas może przy pomocy Internetu wyszukiwać interesujące miejsca i obiekty, sprawdzić ich dostępność dla osób ze specjalnymi potrzebami, zaplanować trasę.

Moje podróże zaczynam od sprawdzenia pogody, jaka jest zapowiadana na dzień wycieczki. Następnie wyznaczam sobie cel podróży i planuję, ile mogę wydać na daną wycieczkę. Ustalam godzinę wyjazdu i powrotu. Zazwyczaj wyruszam w godzinach porannych. Wszystko przygotowuję w wieczór poprzedzający

wyprawę, by z samego rana nie tracić czasu na pakowanie atrybutów turystycznych jak: dokumenty czy moje zastąpione kijki, którymi się wspieram, gdy teren jest nierówny i stromy. Obowiązkowo zabieram wygodne buty, okulary przeciwsłoneczne, czapkę chroniącą przed porywistym wiatrem, kurtkę przeciwdeszczową, wodę utlenioną i plaster opatrunkowy.

W dobie koronawirusa zwracam uwagę na bezpieczeństwo miejsc, które odwiedzam, wolę przebywać na świeżym powietrzu i unikać skupisk ludzkich. Jako środek transportu wybieram samochód, ponieważ jest on najbardziej dogodnym środkiem transportu w obecnej sytuacji. Podróże kształcą, pozwalają nam zapomnieć o troskach i zmartwieniach dnia codziennego.

KRYSTIAN CHOLEWA



Aga, nasza śmieszka

POZNAJMY
SIĘ LEPIEJ

Agnieszka Furjan bardzo lubi wyjeżdżać z naszym stowarzyszeniem nad morze. Dużo czasu spędza w słonej wodzie i wyleguje się na gorącym piasku. Chętnie zwiedza inne ciekawe miejsca i opowiada nam o tym w Warsztacie. Zbiera wszystko, co jest związane z końmi, bo to jej ulubione zwierzęta.

Słucha Roberta Gawlińskiego z zespołu „Wilki” i uwielbia

śłuchać wszystkie ich płyty, szczególnie te nowsze. Chętnie wszystkim pomaga, dlatego jest lubiana i zawsze uśmiechnięta. Bardzo lubi hot-dogi i frytki. Bierze udział w dyscyplinach sportowych organizowanych przez nasze stowarzyszenie i inne organizacje, dobrze radzi sobie w boccie. Zawsze chętnie przychodzi na każde zawody sportowe, bez których nie wyobraża sobie swojej aktywności.

Aga to śmieszka, chętnie żartuje, kupuje sobie modne ciuszki i prezentuje je nam. Bez Agi świat byłby smutny i szary, bo brakowałoby nam jej wszystkim. W Warsztacie pracuje w pracowni stolarskiej u pana Hirka. Jest bardzo pracowita, lubi szlifować drewniane aniołki i psocić z chłopakami.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ
W SWARZĘDZU



FOT. (7X) ARCHIWUM SPDST



Nakrycie dla samotnego wędrowca

W roku 2020 uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu i Konarzewie nie mogli świętować wspólnie Wigilii świąt Bożego Narodzenia, ponieważ były zakazane ze względu na pandemię, która zaatakowała cały świat.

Dlatego z wielką radością oczekiwaliśmy na naszą wspólną Wigilię w WTZ „Promyk” w Otuszu w roku 2021. Z zapalem zabraliśmy się za wigilijne przygotowania. Zaprośmy księdza proboszcza Romana Janeckiego z parafii w Niepruszewie i Romualda Kubiaka, sołtysa Otusza. Pani Maria z pracowni muzycznej przygotowała grupę sześcioosobową do występu powitalnego. Ja też znalazłam się w tej grupie. Codziennie ćwiczyliśmy śpiewanie kolęd. W każdej pracowni trwały generalne porządki: mycie okien, pranie firanek, odkurzanie.

Dzień przed planowaną Wigilią terapeutki jak i my, uczestnicy, podzieliliśmy się na dwie grupy. Jedna grupa przygotowała salę, ubierała choinkę, ustawiała stoły z odświętnymi obrusami, udekorowane stroikami i świecami. Na każdym stole pod obrusem obowiązkowo było sianko i nie zapomnieliśmy też o dodatkowym nakryciu dla samotnego wędrowca. Druga grupa przygotowywała wigilijne potrawy. Gotowaliśmy barszcz i kapustę z grzybami, lepiliśmy pierogi i uszka z grzybami do barszczu oraz makielki z makaronu. Ryby piekły się w piekarniku. Serniki, makowce, pierniki przynieśliśmy z domów.

Tego dnia wszyscy pracowali, do domu wracaliśmy zmęczeni, lecz szczęśliwi i dumni z siebie, że udało nam się wszystko samodzielnie przygotować. Nadszedł dzień Wigilii. Wszyscy byliśmy odświętnie ubrani, pozostało tylko podać potrawy na stół i byliśmy gotowi na przyjęcie naszych gości. Przybyłych gorąco

przywitał gospodarz, prezes Bogdan Maćkowiak oraz grupa wokalna – kolędami i pastorałkami. Ola przeczytała Ewangelię św. Łukasza. Przełamaliśmy się opłatkiem i złożyliśmy sobie życzenia. Zasiadliśmy do stołu, by wspólnie skosztować 12 potraw. I nadszedł czas na wspólne kolędowanie. Goście byli zachwyceni, że wspaniale poradziłyśmy sobie ze wszystkim, podziękowali za miłe przyjęcie oraz za drobne podarunki, które własnoręcznie przygotowaliśmy.

WIRGINIA KAŹMIERSKA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU



Świat, który krzyczy

Ten obrazek-kadr z życia mógłby być snem. Nieestety, jest realny, dzieje się tu i teraz. W autobusie niemal wszystkie miejsca siedzące są zajęte. Sporo osób stoi. Zdecydowanie nie dopilnowano limitu pasażerów w pojeździe. Wśród „szczęśliwców”, którzy nie muszą opierać się o szyby, poręczce albo czyjeś plecy są oni – dwójka ludzi, mężczyzna i kobieta, na oko oboje po czterdziestce. Mężczyzna siedzi od strony okna trzymając w dłoni opróżnioną do połowy butelkę z winem. Kobieta tuż obok. Zwiesiła głowę na jego ramieniu, uściśnęła za drugą rękę i próbuje zasnąć upojona trunkiem. Może wyłącznie w obecności tego człowieka czuje się bezpiecznie bez względu na to, gdzie jest? Nie zamyka jednak oczu. On też nie.

Na ich twarzach maluje się smutek i tak wielka bezradność (albo raczej bezsilność), że gdyby chcieć wyrazić te uczucia kroplami deszczu, nastąpiłoby istne oberwanie chmury i to nie takie, które mija po kilkunastu minutach. Współpasażerowie zatopieni w myślach, z głowami pochylonymi nad ekranami telefonów, ze słuchawkami bluetooth w uszach mają nikłą szansę dostrzec je nawet na krótką chwilę. Jest środa, środek dnia, kwadrans przed trzynastą, ponuro i zimno. Co takiego zdarzyło się w życiu tej dwójki, że przestali spożywać alkohol sporadycznie, w zaciszu domowym, a zaczęli coraz częściej, byle gdzie i byle jak? Że ich dzień nie toczy się już względnie normalnym rytmem, że przestali „gonić” za tą normalnością, walczyć o nią choćby na tyle, na ile jest to możliwe?

„Weź się w garść, na pewno da się to jakoś rozwiązać” – mówimy często, gdy ktoś ma problem. Ale ubóstwo nie skłania człowieka do „wzięcia się w garść”. Wprost przeciwnie – popycha właśnie na dno bezsilności, wyzwała brak nadziei na to, że cokolwiek jeszcze da się zmienić. Rodzi kolejne społecznie nieakceptowane zjawiska –

alkoholizm, żebractwo, kradzieże, bezdomność. Staje się przyczyną wielu chorób, także tych o podłożu psychicznym. W zabieganym świecie, w którym coraz szybciej mija czas i coraz bardziej wkrada się niepewność jutra, mało kogo obchodzi los słabszego. Świat się na tę ludzką znieczulicę buntuje, krzyczy, lecz każdy dźwięk wydobywający się z niego trafia w próżnię.

Ubóstwo w Polsce nie jest zjawiskiem marginalnym. Dotyka coraz większej liczby osób. W coraz liczniejszych gospodarstwach domowych żyjących poniżej tak zwanego minimum socjalnego lodówki stają się nieużywanym sprzętem – są puste i wyłączone z powodu oszczędności. Kolosalne podwyżki rachunków za energię elektryczną zmusiły najbiedniejszych do cofnięcia się w dziewiętnasty wiek – swoje mieszkania oświetlają świecami. Tak właśnie poczyniła starsza mieszkanka Warszawy, której lokum spłonęło na początku stycznia tego roku, najprawdopodobniej z powodu oświetlania go świeczkami. „Ofierze brakowało pieniędzy na opłacenie światła” – informowali w mediach sąsiedzi. Ile jest jeszcze takich historii, odartych do reszty z człowieczeństwa, do których nie dotarły media i kanały społecznościowe – dziesiątki, setki, a może tysiące?

Uczestniczka popularnego reality-show wcielając się w rolę skromnie żyjącej kobiety staje przed wyzwaniem: na codzienne zakupy może przeznaczyć nie więcej niż 25 złotych. Kombinuje, co zrobić w takiej sytuacji i jakie produkty włożyć do koszyka, aby wyszło najtaniej. Może jajka na sztuki, pół chleba, pół kostki masła, dwa albo trzy plasterki wędliny? W tym samym czasie seniorka, której bieda wciąż zagląda w oczy, nie musi kombinować, na co wydać każdego dnia „pół pięćdziesiątki”. Na własnej skórze przekonuje się, jak to jest żyć za niecałe 5 złotych dziennie. W okresie świątecznym uratowała ją przed głodem „Szlachetna paczka”, czasem uda się

dość jakąś pomoc żywnościową, ale to sporadycznie, a jeśli trzeba parę razy dziennie. Nie mówiąc o lekarstwach, ubraniach zabezpieczających przed chłodem, środkach czystości.

Ustawa o pomocy społecznej przewiduje tak zwane kryteria dochodowe, na podstawie których udzielana jest pomoc osobom mieszkającym samotnie i rodzinom. W 2022 roku kryterium dochodowe dla osoby samotnie gospodarującej zostało ustalone na kwotę 719 złotych, a dla osoby w rodzinie – na kwotę 600 złotych. Tu rodzi się pytanie: czy jeśli samotna osoba starsza, przewlekłe chora otrzymuje miesięcznie 900 złotych renty (czyli przekracza kryterium dochodowe), to jest w stanie opłacić wszystkie rachunki, wykupić leki, a ponadto przeżyć cały miesiąc za tę kwotę bez wsparcia instytucji pomocy społecznej? Oczywiście, że nie jest, daleko jej do tego. A samotność w chorobie i niedostatku boli najbardziej.

Z danych Polskiego Komitetu Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN Polska) wynika, że w 2020 roku zasięg skrajnego ubóstwa zwiększył się z 4,2 do 5,2 procent, zaś liczba Polaków żyjących w skrajnym ubóstwie zwiększyła się o około 378 tysięcy – z 1,6 miliona w 2019 roku do 2 milionów w 2020. Liczba dzieci żyjących w skrajnym ubóstwie zwiększyła się natomiast o około 98 tysięcy – z 313 tysięcy w 2019 roku do 410 tysięcy w 2020. Wzrosła też liczba ubogich seniorów – o około 49 tysięcy; w 2019 roku było ich 264 tysiące, a rok później 312 tysięcy.

Za tymi cyframi kryją się konkretni ludzie, konkretne zdarzenia, losy, historie. Nierzadko tak dramatyczne, że brak słów. Z pewnością nie jedna i nie jeden z nas widział w sklepie kogoś, kto kupuje najtańsze produkty, kto przy każdym sięgnięciu na półkę zastanawia się, czy da radę zmieścić się w dziennym limicie wydatków.

Telewizyjne reality-show

dobiega końca i uczestniczka wysnuwa z doświadczenia konkluzję: „trzeba dążyć do poprawy swojego standardu życia”. Oczywiście, że trzeba, ale... Łatwo powiedzieć, o wiele trudniej wykonać. Zwłaszcza łatwo powiedzieć komuś, kto biednym stał się „na chwilę”, biorąc udział w publicznym eksperymencie. Bywa tak, że na pewne rzeczy, które się dzieją, nie mamy wpływu. Nikt nie mógł przecież przewidzieć, jak bardzo pandemia pokrzyżuje plany wielu przedsiębiorcom, jak wiele działalności gospodarczych upadnie i z jakimi trudami przyjdzie się zmierzać ich najbliższymi.

W skrajnie trudnym położeniu są również niepełnosprawni i ich rodziny, wiemy to nie od dziś. Dzisiaj jednak, częściej niż kiedykolwiek, należy o tym mówić, aby uwrażliwić społeczeństwo na ich los. Inflacja znacząco pogłębiła ubóstwo tej grupy osób. Droższe produkty żywnościowe oraz wyższe rachunki za prąd i gaz oznaczają również wyższe koszty usług rehabilitacyjnych i pielęgnacyjno-opiekuńczych. Zasiłek pielęgnacyjny na dziecko z niepełnosprawnością wynosi zaledwie 215 złotych. Rodzicowi niepracującemu przysługuje też świadczenie pielęgnacyjne, tyle że koszty diagnostyki i leczenia są parokrotnie wyższe. Do tego dochodzi jeszcze koszt zakupu środków czystości i artykułów pielęgnacyjnych (jak np. pieluchomajtki), a nie jest to wydatek jednorazowy, czyli ponoszony raz na miesiąc. Internetowe źródła donoszą, że pod koniec 2020 roku aż 68 organizacji pozarządowych zajmujących się wspieraniem osób z niepełnosprawnościami oraz prowadzeniem hospicjów dziecięcych podpisało petycję wystosowaną przez Krakowskie Hospicjum dla Dzieci im. ks. Józefa Tischnera o radykalne zwiększenie pomocy państwa dla rodzin z dziećmi z niepełnosprawnościami.

KAROLINA KASPRZAK

Na załączonych zdjęciach widzimy Alicję Kanikowską z rodzicami, uczestniczkę naszego Stowarzyszenia „Iskra” w Poznaniu. Co jest jej pasją? Chyba trudno wy-

brać jedną rzecz. Alicja bardzo kocha swoich rodziców, uwielbia spędzać z nimi każdą minutę, dużo rozmawiają, śmieją się, wspólnie spędzają czas oglądając ukochane

seriale, zwłaszcza te tureckie.

Alicja bardzo identyfikuje się z obojgiem rodziców, ale także rodzice uwielbiają swoją córkę. Rodzinne imprezki to czas,

Jej



na który Alicja zawsze czeka. Każda impreza Alicji, jak na przykład urodziny czy imieniny, są „obchodzone” przez długi okres czasu, a to dlatego, że planowanie imprezy odbywa się zazwyczaj wiele miesięcy przed jej prawdziwą datą. Alicja z dużym wyprzedzeniem przypomina wszystkim, że jej urodziny czy imieniny się zbliżają i za żadne skarby świata nie daje o nich nikomu zapomnieć – zwłaszcza swoim rodzicom.

Alicja chciała być gwiazdą. I to popularną, niezależnie od tego, czy byłaby gwiazdą muzyczną, filmową, taneczną lub inną. Grunt, by być sławną, móc tworzyć, być podziwianą. Nasza gwiazda chętnie występuje na scenie, chętnie prezentuje swoje talenty. Projekty filmowe czy fotograficzne, realizowane w placówkach terapeutycznych naszego Stowarzyszenia, są zawsze z udziałem Alicji, natomiast dyskoteki są pełne jej tańca – bardzo żywiołowego i ekspresyjnego.

TOMASZ POPADOWSKI



pasja – być gwiazdą



Wrócili do szkół

Miesiąc luty to czas wy-
poczynku zimowego
uczniów szkół podstawo-
wych i średnich. Z powodu
trwającej od marca 2020
roku pandemii szkoły prze-
szły na nauczanie zdalne,
co nie pozostało bez wpły-
wu na kondycję psychiczną
młodych ludzi. Do zdalne-
go trybu nauczania musieli
przyzwyczaić się również
nauczyciele i rodzice.

Osobiście nigdy nie uczy-
łem się online, nie miałem
nawet indywidualnego toku
nauczania, ponieważ moi
rodzice chcieli, abym miał
kontakt z rówieśnikami. Bar-
dzo lubiłem chodzić do szko-
ły. Nauczanie zdalne ma też
swoje zalety.

Uczniowie nie muszą do-
jeżdżać do szkoły, co jest
szczególnie ważne zimą, gdy
placówka edukacyjna odda-
lona jest od miejsca zamiesz-
kania o 20 lub 30 kilometrów.
Nie muszą też dźwigać cięż-
kich tornistrów, dzięki czemu
oszczędzają kręgosłup. Naj-
ważniejsze jednak, że nauka
online niweluje ryzyko trans-
misji koronawirusa.

10 stycznia tego roku de-
cyzją Ministerstwa Edukacji
i Nauki uczniowie wszystkich
typów szkół powrócili do kształcenia w trybie stacjo-
narym. Organizacja pracy w
szkołach i placówkach na te-
renie całego kraju – jak infor-
mowało MEiN – przebiegała
w reżimie sanitarnym i przy
zachowaniu podstawowych
zasad bezpieczeństwa.

Z tej decyzji ucieszyli się
przede wszystkim uczniowie,
którzy znów na przerwach
mogli się ze sobą spotykać i
rozmawiać. Jak wiemy, roz-
mowy na internetowych fo-
rach i czatach nie zastąpią
osobistego kontaktu, a co
najważniejsze, trudno w ten
sposób budować trwałe re-
lacje.

Niech radość z osobistych
spotkań także poza szkołą
pozwoli pamiętać o noszeniu
maseczek, zachowywaniu
dystansu podczas rozmowy
i dezynfekcji dłoni. To proste
kroki, a pozwalają ograni-
czać rozprzestrzenianie się
infekcji.

KRYSTIAN CHOLEWA

Chorzy potrzebują troski

Nie czuję się osobą ciężko
chorą ani nie uważam, że
spotkało mnie nieszczęście,
choć moja sprawność fizycz-
na jest dość ograniczona. Na
całym świecie mnóstwo ludzi
żyje z różnego rodzaju scho-
rzeniami, które poważnie
utrudniają życie, a co najgor-
sze – są dla niego zagroże-
niem. Mam na myśli przede
wszystkim choroby nowo-
tworowe, ale nie tylko. Osobą
chorą, zależną, a tym samym
potrzebującą pomocy, można
stać się w jednej chwili – na
przykład łamiąc nogę, rękę
czy kręgosłup.

Czy każda osoba chora to
osoba z niepełnosprawno-
ścią? Niekoniecznie, chociaż
większość osób dotkniętych
poważnymi chorobami prze-
wlekłymi zalicza się do tej gru-
py. Trzeba pamiętać, że czło-
wiek z niepełnosprawnością
to nie tylko ten, kto posiada
jej formalne potwierdzenie w

postaci orzeczenia o niepeł-
nosprawności. Wyróżniamy
między innymi tak zwaną nie-
pełnosprawność biologiczną,
czyli taką, w przypadku której
ktoś czuje się osobą z niepełną
sprawnością, chociaż nie po-
siada orzeczenia.

Według oficjalnych danych w
Polsce żyje przeszło 3 miliony
osób z niepełnosprawnościami.
W rzeczywistości jest ich
dużo więcej. W moim odczu-
ciu osoba ciężko chora to taka,
która potrzebuje opieki przez
całą dobę. Mówi się wówczas
o niezdolności do samodziel-
nej egzystencji. Przypadający
11 lutego Światowy Dzień Cho-
rego jest okazją, aby po raz
kolejny pochylić się nad losem
starszych, chorych, niepełno-
sprawnych, potrzebujących
zrozumienia, uwagi i troski.

Może się wydawać, że jeśli
człowiek starszy jest samo-
dzielny (sam się myje, ubiera,

wychodzi po zakupy, załatwia
sprawy urzędowe itp.), to nie
może być mowy o chorobie.
Nic bardziej mylnego. Wiele
chorób dotyczących osoby
w podeszłym wieku rozwi-
ja się podstępnie i powoli. Na
przykład demencja może po-
czątkowo nie dawać żadnych
objawów, poza sporadycznym
zapominaniem niektórych
słów czy nazw przedmio-
tów. Również pogarszające
się widzenie i słyszenie, spo-
wolniony chód i tendencje do
przewracania się są sygna-
łem, że organizm człowieka
starszego słabnie. Im szybciej
zapewnimy takiej osobie po-
moc medyczną, tym większa
szansa, że schorzenia nie będą
postępowały. Dbajmy o osoby
starsze i z niepełnosprawno-
ściami, o siebie nawzajem. Nie
tylko z okazji Światowego Dnia
Chorego.

KRYSTIAN CHOLEWA

Gdy nastąpi atak

Światowy Dzień Epilepsji,
Szwanej popularnie padacz-
ką, przypadający 14 lutego jest
okazją do nagłaśniania w róż-
nych środowiskach społecz-
nych, czym jest ta choroba i
w jaki sposób należy pomagać
osobie doznającej ataku. Ob-
chody tego dnia związane są z
postacią świętego Walentego,
patrona zakochanych.

Epilepsja jest chorobą neu-
rologiczną, powodowaną za-
burzeniem funkcjonowania
mózgu, w którym dochodzi do
niekontrolowanych wyładowań
komórek nerwowych. Mimo, że
jest to dość popularna choroba,
nie wszyscy wiedzą, co należy
robić w sytuacji ataku. Nie wol-
no takiej osobie wkładać żad-
nych przedmiotów do ust ani jej
podnosić, gdy upadnie. Trzeba
odsunąć wszystkie niebezpiecz-
ne przedmioty, które znajdują

się wokół niej, aby nie zrobiła
sobie krzywdy i na przykład nie
rozbijała głowy. Należy ułatwić jej
oddychanie poprzez rozpięcie
kołnierzyka przy szyi bądź pa-
ska od spodni. Położyć chorego
na boku, by ochronić go przed
zakrztuszeniem się. Jeśli napad
padaczkowy trwa dłużej niż 5
minut lub po pierwszym napa-
dzie następuje kolejny, trzeba
wezwać pogotowie ratunkowe.

Niektórzy twierdzą, że epi-
lepsja powoduje ograniczenia
intelektualne. To mit, o czym
świadczą historia mojego zna-
jomego Jacka. Człowiek ten
ukończył studia wyższe na kie-
runku germanistyka i pracuje w
zagranicznej firmie działającej
na polskim rynku. W czasach
studenckich dorabiał w miej-
scowym warsztacie ślusarskim,
w którym pewnego dnia doszło
u Jacka do ataku epilepsji. Na

szczęście pracownicy warsztatu
wiedzieli, co robić. Jeden z kole-
gów odłączył dopływ prądu do
elektronarzędzia. Ułożono go w
pozyycji bezpiecznej i wezwano
pogotowie.

Każdy epileptyk musi pamię-
tać o prowadzeniu zdrowego
trybu życia i zażywaniu le-
karstw. Padaczka to rodzaj nie-
pełnosprawności, której nie wi-
dać podczas zwykłej rozmowy.
Warto znać kilka podstawowych
zasad pomocy osobie doświad-
czającej ataku epileptycznego i
przekazywać tę wiedzę bliskim,
znajomym oraz współpracow-
nikom. Nie wiemy, kiedy bę-
dziemy musieli zastosować owe
zasady w praktyce, a niewiedza
bądź co gorsza panika i stres w
chwili ataku mogą mieć poważ-
ne konsekwencje dla zdrowia i
życia chorego.

KRYSTIAN CHOLEWA

Moje postanowienia

Nazywam się Arek Nowicki, jestem uczestnikiem Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu. Chciałbym podzielić się moimi postanowieniami noworocznymi. Bardzo chcę w nowym roku 2022 zmienić się, a jak, to już tu piszę.

Mam zamiar dobrze się zachowywać, żeby pan Tomek nie miał ze mną kłopotów. Muszę przestać przeklinać, zaczepiać ludzi na ulicy, na przystankach i w tramwajach. Zaczepiam ich, bo lubię rozmawiać, ale ludzie się mnie boją. Chcę więcej pomagać mojej mamie w domu, przy zakupach i innych obowiązkach domowych. Muszę mówić mamie, gdzie idę, bo moja mama jest moim prawnym opiekunem. Będę pomagał w zakupach pani Danusi, mojej sąsiadce z osiedla. Chciałbym poznać nową dziewczynę, bo dotychczasowa dziewczyna mnie nie kocha. Nowa dziewczyna mogłaby mnie pokochać całym sercem i tego sobie życzę.

ARKADIUSZ NOWICKI



Dzieci zaśpiewają dzieciom

„Śpiewające serca” – to tytuł Ogólnopolskiego Festiwalu Dziecięcej Piosenki Prozdrowotnej, realizowanego przez Stowarzyszenie „Pro Salute”. Celem wydarzenia jest – jak informuje organizator – umożliwienie prezentacji umiejętności wokalnych dzieci, rozwój ich talentów, kształtowanie umiejętności współzawodnictwa, popularyzacja wiedzy oraz zachowań prozdrowotnych, a także wsparcie dzieci z dystrofią mięśniową.

Uczestnikami festiwalu mogą być dzieci w wieku przedszkolnym i uczniowie szkół podstawowych z całego kraju. Dopuszczalny jest także udział dzieci spoza granic Polski. Tematyka wykonywanych utworów powinna dotyczyć szeroko rozumianych zachowań prozdrowotnych. Organizator dopuszcza

autorskie teksty prezentowanych utworów. Konkurs zostanie rozstrzygnięty w dwóch kategoriach: soliści (przedszkolaki oraz uczniowie klas I – IV i V – VIII szkół podstawowych) i zespoły, czyli grupy śpiewających liczące co najmniej 2 osoby i nieprzekraczające 5 osób, które będą składały się z przedszkolaków lub uczniów z wyżej wymienionych klas.

Finał festiwalu odbędzie się w Białymstoku 12 maja bieżącego roku, w dniu podsumowania trzeciej edycji Ogólnopolskiej Akcji Charytatywnej „Kwitające serca”. Pierwszy etap konkursu polega na przesłaniu do 31 marca na adres korespondencyjny Stowarzyszenia (ul. Mickiewicza 35/3, 15-213 Białystok) bądź drogą e-mail (prosalute.akcje@wp.pl) przez przedszkole/szkole biorącą udział w festiwalu albo

rodziców/opiekunów dzieci zgłaszanych indywidualnie wypełnionej karty zgłoszenia (karta do pobrania na stronie <https://prosalute.com.pl/projekty/>) oraz nagrania lub linku do nagrania ze zgłoszonym utworem. Czas trwania utworu nie może przekraczać 10 minut.

Komisja powołana przez organizatora wyłoni uczestników zakwalifikowanych do finału drugiej edycji festiwalu w terminie do 30 kwietnia. Przewidziane są nagrody Grand Prix dla zwycięzców, nagrody rzeczowe i dyplomy, wyróżnienia we wszystkich kategoriach i dyplomy dla wszystkich uczestników. Dodatkowe informacje na temat festiwalu można znaleźć również na facebookowej stronie Stowarzyszenia „Pro Salute”. *Oprac. KK.*

Miłość na lata

14 lutego obchodzimy święto zakochanych. W tym dniu ludzie okazują sobie szczególnie uczucie obdarowując się prezentami. Walentynki to jednak tylko symbol, bo miłość należy okazywać drugiemu człowiekowi przez cały czas, nie tylko jeden dzień w roku. Przykładem takiej miłości jest znane mi starsze małżeństwo. Małżonkowie byli dla siebie wsparciem w trudnych momentach życia.

Mężczyzna pracował w zakładzie produkcyjnym, zaś żona zajmowała się domem. Mieli

jednego syna. Pewnego dnia syn wyjechał na emigrację zarobkową do Francji. Stracili z nim kontakt. Kilka lat później zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Następnie choroba zaatakowała panią Bożenę – na skutek tego miała amputowaną nogę. Pan Ireneusz musiał wziąć odpowiedzialność i zająć się żoną poruszającą się na wózek. Początki były trudne, jednak nie stracił nadziei. Zaczął ubiegać się o prawne uznanie jej niepełnosprawności.

Pani Bożena otrzymała pomoc z miejscowego ośrodka Caritas, w którym przebywała. Mia-

ła tam zapewnioną całodobową opiekę medyczną, dzięki czemu pan Ireneusz mógł odpocząć. Z powodu wieku i pogarszającego się stanu zdrowia z czasem coraz trudniej było mu się opiekować chorą małżonką. Gdy była ładna pogoda, odwiedzał ją i zabierał na spacer po okolicy. Kontakt z przyrodą pozwalał choć na chwilę nie myśleć o chorobie oraz niepełnosprawności.

Kobieta zmarła kilka lat temu. Mimo fizycznego odejścia cały czas czuje jej obecność. Zamieszkał w domu pomocy społecznej, dzięki czemu nie jest sam i w razie potrzeby natychmiastowej pomocy, może na nią liczyć.

KRYSTIAN CHOLEWA

Przed końcem 2021 roku trafił z Holandii do gminy Pogorzela oraz do powiatu gostyńskiego duży transport sprzętu dla osób chorych i z niepełnosprawnościami. Są to łóżka rehabilitacyjne i szpitalne sterowane elektrycznie, specjalistyczne wózki inwalidzkie, sprzęt pomocniczy, a także materace przeciwdrożdżynowe.

Kilka dni po transporcie przyjechali jego holenderscy ofiarodawcy – przedstawiciele Komitetu Współpracy Holendersko-Polskiej z Astrid Hupkens, przewodniczącą tego komitetu na czele. Gościła ich gmina Pogorzela. Odbędzie się też spotkanie z przedstawicielami obdarowanych samorządów. W spotkaniu z delegacją holenderską uczestniczyli: Piotr Curyk, burmistrz Pogorzeli, Renata Sierszulska, kierownik Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Pogorzeli oraz dyrektorzy szkół gminy Pogorzela. Powiat gostyński reprezentowali: Alfred Siama, przewodniczący Rady Powiatu Gostyńskiego i niżej podpisany Mirosław Sobkowiak, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Gostyniu.

Spotkanie odbywało się w świątecznej atmosferze. Piotr Curyk jako gospodarz powitał przybyłych gości i podziękował za wsparcie sprzętowe dla rodzin z osobami z niepełnosprawnością oraz długotrwale chorującymi, a także za pomoc w przygotowaniu świątecznych paczek dla potrzebujących z gminy Pogorzela. Podkreślił, że sprzęt trafił już do wypożyczalni przy MGOPS w Pogorzeli.

– Widzimy, że sprzęt kierowany do gminy Pogorzela i do powiatu gostyńskiego jest dobrze wykorzystywany. To jest ważne dla nas, bo wiemy, że nasze działania i pomoc mają sens – powiedziała Astrid Hupkens.

Jej oraz całemu Komitetowi Współpracy Holendersko-Polskiej przekazał wyrazy uznania przewodniczący Rady Powiatu Gostyńskiego zwracając uwagę, że czas świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku został przez gości z Holandii w tak znaczący i wyjątkowy sposób podkreślony.

Intensywne prace nad pozyskaniem darów dla gminy Pogorzela i powiatu gostyńskiego trwały od sierpnia 2021 roku.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Łóżka, wózki, materace darem z Holandii

Podziękowania należą się burmistrzowi Piotrowi Curykowi, że zaprosił do tego projektu PCPR w Gostyniu, dzięki czemu placówki powiatu zostały tak bogato obdarowane. Pierwsi pacjenci Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Gostyniu korzystają z podarowanych łóżek i wózków. 25 łóżek sterowanych elektrycznie dla osób chorych i z nie-

pełnosprawnościami oraz materace przeciwoleżynowych, wózków inwalidzkich i innych sprzętów, podarowanych powiatowi gostyńskiemu zostało już rozdzielonych: łóżka oraz sprzęt pomocniczy otrzymały: Zakład Opiekuńczo-Leczniczy dla Przewlekłe Chorych w Gostyniu, Dom Pomocy Społecznej dla Niepełnosprawnych Inteluktualnie w Zimnowodzie,

Dom Pomocy Społecznej dla Psychicznie Chorych w Rogowie oraz wypożyczalnia sprzętu dla osób z niepełnosprawnościami przy PCPR w Gostyniu.

Wartość szacunkowa sprzętów przekazanych powiatowym placówkom wynosi ponad 70 tysięcy złotych. W drugiej części spotkania prowadzono również rozmowy o

dalszej współpracy i wspierania placówek powiatu gostyńskiego i gminy Pogorzela.

Podziękowania za udzielone wsparcie przy realizacji końcowego etapu projektu kierują do Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Bodzowie oraz Środowiskowego Domu Samopomocy w Krobi.

MIROŚLAW SOBKOWIAK



FOT(3X) ARCHIWUM PCPR W GOSTYNIU

Nudne wakacje

To był naprawdę zabawny widok: nastoletnie dziewczęta wchodzące rano do jadalni. Wlokło się to-to powolnym krokiem, ziewając i wydając nieartykułowane dźwięki. Zawsze albo przed rodzicami, albo za nimi, nigdy razem. Siadając, głośno szurały krzesłami.

Oparte łokciami o stół, ruchem głowy wyrażały dezaprobatę wobec mlecznej zupy. Dłońmi przecierały oczy. Potem wolno, wolniutko rozsmarowywały na chlebie masło. Widelcem wielokrotnie nakłuwały wędlinę albo ser, nie mogąc się zdecydować. Dzwoniły łyżeczkami w filiżankach, mieszając bez końca. Na pełne życliwości pytania rodziców odpowiadały monosylabami. I każda z dziewcząt, a było ich kilka, zachowywała się podobnie.

Pierwszego dnia pomyślałam: tak bardzo zmęczone? A po kilku dniach: może wieczorem piją alkohol? I kiedy to wykluczyłam, po prostu porozmawiałam. I co się okazało: nastolatki czuły się na wakacjach z rodzicami po prostu znudzone. W pobliżu nie było chłopaków w ich wieku, bo ci już nie jeżdżą na wakacje z rodzicami. Tylko dorośli i dzieciaki. W dodatku nie można „wypuścić się samej”, na przykład na dyskotekę, bo rodzice się obawiają o narkotyki i w ogóle. Poza domem wypoczynkowym sami obcy ludzie i nawet dogadać się nie można.

Na te zgraniczne wakacje rodzice ciężko pracowali i bardzo się cieszyli. Także tym, że nareszcie będą mogli dużo czasu spędzić razem z córeczką. Z dala od znajomych i codzienności. A córeczka się z nimi nudzi, jednak kocha ich i nie chce sprawiać przykrości. Bo rodzice „w sumie są okay” i „to nie ich wina, że są dorośli”. Tak więc dziewczyny cierpią z dobroci serca i tęskniąc za koleżankami i kolegami, liczą dni do końca wakacji z rodzicami.

Ponieważ żal mi było dziewcząt, porozmawiałam z rodzicami tak ogólnie, jak to tylko było możliwe i dalszy pobyt był dla dziewcząt nieco bardziej atrakcyjny. Zawsze da się coś zrobić, jeżeli wiadomo, o co chodzi. Jednakże im bliżej było

powrotu do domu, tym dziewczęta były bardziej ożywione. Cieszyły się, że „już koniec”.

Rodzice prędzej lub później stoją przed decyzją „razem czy osobno”. Nie jest to wcale sprawa prosta, bowiem zależy nie tylko od wieku dziecka i jego płci, ale także od wielu innych czynników. Jeżeli pomimo ukończonych 14 - 15 lat „razem”, to zależy dokąd i jakie będą możliwości rozrywki dostosowanej do wieku, a także, jaki jest styl życia rodziców. Jeżeli są wysportowani, lubią przygody, są ciekawi świata – to wakacje z rodzicami niezależnie od wieku dziecka mogą być bardzo atrakcyjne dla wszystkich członków rodziny. Istotną rolę odgrywa pragnienie bycia razem. A o to trzeba po prostu zapytać.

Jeżeli „osobno”, to ważne, z kim dziecko się wybiera oraz dokąd. Na dobrze zorganizowane kolonie czy obóz warto wysłać już dzieci młodsze. Nauczą się zaradności, naberą społecznych umiejętności, zatęsknią za domem. Nie ma innego sposobu hartowania

ducha, czyli nabywania przez dzieci emocjonalnej odporności, niż poprzez pokonywanie niewielkich trudów. Nawet wówczas, gdy popłynie łza, są potem z siebie niezmiernie dumne i mają do tego prawo. Natomiast dla nastolatków dobrze prowadzony obóz, na przykład harcerski czy sportowy, może być najlepszym sposobem spędzania wakacji. Jednak zawsze należy sprawdzić kwalifikacje organizatorów oraz warunki bytowe, bowiem oszustwa zdarzają się i w takich dziedzinach.

Trudniejsza jest decyzja rodziców, jeżeli dorastające dziecko chce wakacje spędzić samodzielnie, w niewielkim gronie kolegów czy koleżanek. W tym wypadku na pierwsze miejsce wysuwa się problem bezpieczeństwa, a o różnego rodzaju zagrożenia obecnie nietrudno. Należy więc znać teren i warunki, a przede wszystkim wakacyjnych towarzyszy dziecka. No i niezbędny będzie telefon komórkowy.

Wakacje młodzieży, także tej młodszej, są obecnie czę-

sto połączone z uzupełniającą nauką (na przykład języka obcego) lub z pracą zarobkową. Już tylko nieliczna część młodzieży spędza całe wakacje na błogim lenistwie, ale znam takich. Śpią niemal do południa, potem godzinami patrzą w telewizor, a wieczorami „idą do kumpli”. Potem bywa różnie.

Niezależnie od tego, w jaki sposób oraz w jakim towarzystwie młodzież spędza wakacje, jedno jest pewne: nie chce się nudzić. Bowiem uczucie nudy nie jest przyjemne. Jest to stan psychicznej rozlazłości, w którym nic nam się nie chce, nie wiemy, co ze sobą zrobić, stan „bezbarwności” uczuć. Przyczyny uczucia nudy mogą być różne, niekiedy jest to reakcja obronna na nadmierne zmęczenie, ale wówczas stan taki szybko przemija.

Jednakże bywa też stan długotrwałego znudzenia i aby się z niego wyrwać, niekiedy przychodzą młodym ludziom do głowy różne niemądre pomysły. Także te dotyczące odurzenia alkoholowego czy narkotycznego, a jeszcze częściej zrobienia jakiejś „draki”. I jakkolwiek sytuacja życiowa w jakiej znajduje się konkretny młody człowiek może sprzyjać przeżywaniu nudy, to jednak nie zewnętrzne czynniki decydują o jej wystąpieniu. Bowiem główną przyczyną nudy jest wewnętrzna pustka psychiczna, brak inicjatywy, brak pomysłu na dobrze spędzony, wolny od obowiązków czas. I wówczas długotrwałe uczucie nudy może stać się zagrożeniem dla samego młodego człowieka, a także dla innych.

Większość młodych ludzi zapytanych o to, czy się nudzą, odpowie: „Nuda? Ja nie mam czasu na coś takiego!”. Jednak nie wszyscy są pełni wewnętrznej energii, nie wszyscy mają wielki apetyt na życie. Może go mieli i stracili, na krótko lub na dłużej. Im trzeba podsuwać pomysły, a przede wszystkim stwarzać warunki do aktywnego wypoczynku. A niekiedy i trochę popchnąć, bo często po prostu nie potrafią skorzystać z istniejących możliwości.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ.III



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Trzeba marzyć – niemożliwe nie istnieje

Nazywam się Kamila Gibka, mieszkam w Dopiewie, miejscowości w powiecie poznańskim. Jestem uczestniczką Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie. Chciałabym opowiedzieć o swojej nowej pasji, którą odkryłam w minionym roku. Jest nią tworze-

nie kartek metodą scrapbookingu.

Kartki początkowo zaczęłam tworzyć dla siebie, dla kolegów i koleżanek z Warsztatu, następnie dla bliskich osób i dalszych znajomych. Pasją tworzenia kartek metodą scrapbookingu zaraziłam się na warsztatach, gdyż od kilku

lat wykonujemy własnoręcznie zaproszenia i kartki świąteczne dla okolicznych firm i instytucji. Dużo radości i satysfakcji sprawiają mi pochwały rodziców, a na Warsztatach dobre opinie i wskazówki pań terapeutek. Są one dla mnie dużym wyróżnieniem.

Postanowiłam spróbować własnych sił i zaczęłam samodzielnie tworzyć kartki. Otrzymałam od mojej mamy maszynę do scrapbookingu wraz z wykrojnikami i niezbędnymi akcesoriami. Z czasem zaczęłam dokupować nowe wykrojniki na różnego rodzaju okazje, na przykład chrzest, urodziny, imieniny, komunie. W mojej głowie jest mnóstwo pomysłów na wykonywanie nowych kartek, tworzenie zaproszeń i podziękowań. W wolnej chwili w domu uzupełniam swoją kolekcję, tworząc nowe propozycje kartek. Staram się, aby każda z kartek była dostosowana do danego klienta, dlatego zawsze wcześniej pytam osoby, które zamawiają u mnie kartki, dla kogo jest kartka, czy dla starszej czy młodszej osoby, na urodziny czy imieniny. Dostosuję kolor papieru, napis, odpowiednie tło i wykrojniki.

Każdą kartkę tworzę od serca, indywidualnie, każda jest inna i każda dla mnie wyjątkowa. Odkryłam wiarę w siebie i swoje możliwości. Trudno spełniać i realizować marzenia bez wyznaczonych celów i poczucia, że nam się uda je spełnić, jeśli sami nie będziemy w nie wierzyć. Chcę pokazać ludziom, również tym zmagającym się na co dzień z niepełnosprawnością, że wszystko można, jeśli się tylko chce. Przecież niemożliwe nie istnieje! Takiej wewnętrznej, życiowej energii i radości życzę sobie i wam z całego serca!

KAMILA GIBKA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE

Dla dzieci i dorosłych

Usługi asystenta osoby z niepełnosprawnością od lat cieszą się zainteresowaniem ze strony ludzi z niepełnosprawnościami, ich rodziców oraz opiekunów. Tego rodzaju wsparcie pełni bowiem nieocenioną rolę w codziennym życiu i osoby z niepełną sprawnością, i jej rodzica bądź opiekuna. Od dłuższego czasu uważa się lukę w dostępie do wsparcia ze strony asystenta. Usługi, jeśli już są w jakimś mieście realizowane, to na ogół sporadycznie, a za dodatkowe godziny wsparcia trzeba płacić.

Lukę tę starają się wypełnić organizacje pozarządowe prowadzące projekty, których celem jest zapewnienie osobom z niepełnosprawnościami pomocy ze strony asystenta. Mieszkańcy Poznania, legitymujący się ważnym orzeczeniem o niepełnosprawności, mogą korzystać z bezpłatnej pomocy asystenta osoby z niepełnosprawnością, realizowanej przez Fundację „Sowelo” w ramach projektu „Nasz asystent, twoja niezależność 4”.

Projekt jest adresowany zarówno do osób dorosłych jak i dzieci poniżej 16 roku życia posiadających orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu umiarkowanym lub znacznym, a w przypadku dzieci – orzeczenie o niepełnosprawności ze wskazaniami: koniecznej stałej lub długotrwałej opieki lub pomocy innej osoby w związku ze znacznie ograniczoną możliwością samodzielnej egzystencji oraz koniecznością stałego współudziału na co dzień opiekuna dziecka w procesie jego leczenia, rehabilitacji i edukacji. Opiekun prawny dziecka, któremu potrzebne jest wsparcie asystenta, musi być płatnikiem podatku dochodowego na rzecz Miasta Poznań.

Asystent pomoże między innymi w: przemieszczaniu się po Poznaniu i okolicach, zrobieniu zakupów, uczestnictwie w rehabilitacji i treningach sportowych, udziale w wydarzeniach kulturalnych, załatwieniu sprawy urzędowej czy napisaniu pisma do urzędu. Usługi asystenckie świadczone są w okresie od 1 stycznia do 30 kwietnia tego roku. Asystenci zatrudnieni w ramach projektu nie świadczą usług o charakterze pielęgnacyjno-opiekuńczym. Oprac. KK.



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Nasze marzenia⁽⁴⁾

CHCĘ PRACOWAĆ PRZY DREWNIĘ

Moim marzeniem jest mieć taką pracę, która przynosiłaby mi wynagrodzenie. Chciałbym pracować na dworze, ale zamiast kosić trawę, porządkować, grabić liście, przycinać tuje, karmić zwierzęta – chciałbym robić co innego. Właśnie to, co teraz robię, gdy pracuję przy drewnie, pomagając bratu Darkowi. Ja trzymam drewno, a brat tnije je piłą. Robimy to w weekendy, bo w tygodniu przyjeżdżam na Warsztat.

Po skończonej pracy czyszczę piłę motorkiem na prąd, dodatkowo przynoszę paliwo i olej. Umiem też obsługiwać łuparkę, podłączyć do niej kable oraz włączyć i wyłączyć. Samodzielnie wkładam drewno do łuparki.

PRZEMYSŁAW
MIKOŁAJCZYK

NA TROPIE ARKI PRZYMIERZA

Moim największym marzeniem jest zostać archeologiem, ponieważ lubię odkrywać mało znaną przeszłość. Zająłabym się badaniem różnych kultur i cywilizacji oraz ich związków ze środowiskiem. Gdybym znalazła na przykład archaiczne gliniane naczynia, najpierw zaznaczyłabym miejsce ich odkrycia, a następnie czyściłabym je specjalnym pędzlem. Marzę o przeżyciu takiej przygody.

Marzę, aby zająć się poszukiwaniem Arki Przymierza. Polecieć do Jerozolimy, stamtąd iść w Jerozolimskie Góry i tam zająć się badaniem, gdzie ukryli ją Izraelici? Wziąłabym do ręki notes i zastanawiałabym się, czy moja wędrowka zgadza się z opisem. Moim marzeniem jest też polecieć do Indii, do zabytkowego, białego pałacu Tadź Mahal i zająć się legendą, czy również istniał czarny budynek Tadź Mahal? Zająłabym się poszukiwaniem czarnych kamieni – pozostałości po czarnej budowl.

We Włoszech, w wiecznym mieście Rzym, chciałabym być w starożytnym, ogromnym amfiteatrze Koloseum. Poznałam historię rzymskich władców oraz walki gladiatorów. Ciekawe, ilu ludzi mogło się zmieścić na trybunach. I czy rzeczywiście podziemne korytarze mogą pomieścić nie tylko ludzi, ale też klatki dla zwierząt? Chciałabym poznać te miejsca, w których władcy Wespazjan i Tytus więzili chrześcijan. Moim marzeniem jest też podróż do Meksyku, a zwłaszcza poznać miasta Tulum i Zoluba, a w nich wzniesione przez starożytnych Majów ich święte piramidy. Fotografowałabym każde ich ceramiczne naczynia i malowidła na ścianach ich świątyń, abym mogła je później analizować.

Ale to nie koniec moich marzeń. Bo chciałabym stać się artystką, która maluje obrazy. Na początku chodziłabym do

muzeum, aby tam poznać sztukę malarską. W domu kultury chciałabym opanować tajniki, materiały i narzędzia malowania krajobrazów i ludzi. Chciałabym też, aby artysta-plastyk rzeczowo oceniałby obiektywnie

poziom moich prac. Ja też mogłabym pomóc w umieszczeniu moich wybranych prac w galerii sztuk pięknych – aby każdy mógł je zobaczyć i sprzedawać zarówno w Polsce jak i za granicą.

WIRGINIA KAŻMIERSKA



Marzenie Pauliny Woroch.

FOT. ARCHIWUM WITZ „PROMYK”



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Nad morzem, w górach i pod ziemią

Rok 2021 jest już za nami. Ale w pamięci uczestników Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu pozostały jak żywe wspomnienia zeszłorocznych wycieczek i spotkań. W lipcu pojechaliśmy ze swoimi rodzicami na wakacje do Ustronia Morskiego. Przywitała nas słoneczna pogoda, gorący piasek plaży, wiatr we włosach, bryza morskich fal. Zwiedzaliśmy okolicę i byliśmy na wydarzeniach kulturalnych. Radość była tym większa, że uwolniliśmy się od ograniczeń narzuconych przez Covid-19.

We wrześniu, równie słonecznym i pogodnym, byliśmy w Pustkowie na trzydniowym, naszym wyjazdowym Warsztacie. Ponadto atrakcji nie brakowało: wspólne spacerunki do Trzęsacza, wieczorne zachody słońca, objazd kolejką turystyczną do Rewala. Drugiego dnia wieczorem była dyskoteka.

W listopadzie – miła niespodzianka. Pan kierownik ogłosił – „Jedziemy w góry!”. Karpacz przywitał nas prawdziwą zimą: dachy i drzewa pokrywał śnieżny puch, a zimowe widoki zapierały dech w piersiach. Podczas wycieczki dzielnie dotrzymywaliśmy kroku przewodnikowi. W naszej pamięci, jak fotografie w albumie, na zawsze pozostaną przepiękne widoki: Świątynia Wang, wizyta w Parku Miniatur, wodospady Szklarka i Kamieńczyk. Z tej wycieczki my uczestnicy i terapeutki wracaliśmy zmęczeni, lecz zadowoleni i szczęśliwi. Ciekawym wypadem była jednodniowa wycieczka do kopalni soli w Kłodawie, gdzie zwiedzaliśmy groty solne i kaplicę św. Kingi (więcej o zwiedzaniu Karpacza i kopalni soli w Kłodawie można przeczytać w publikacjach innych autorów, zamieszczonych w styczniowym wydaniu „Filantropa”, str. 8).

Było też kilka krótszych wycieczek. W sierpniu byliśmy w kinie na filmie „Lessie, wróć”. Odwiedziliśmy gospodarstwo agroturystyczne „Stara Chata u Kowola” w Kluczewie, gdzie

był poczęstunek własnych wyrobów cukierniczych i wędliniarskich, grillowanie, wspólne śpiewanie i tańce przy zespole muzycznym. Bardzo intensywnie i miło spędziliśmy również Mikołajki, na które wyje-

chaliśmy do Gościńca „Nad Stawem”. Nasz pan kierownik wręczył każdemu czapkę Mikołaja, były prezenty, poczęstunek, konkursy i zabawy zorganizowane przez animatorów.

Każdego dnia uczestniczę

w zajęciach warsztatowych w Otuszu. Tu zawsze jest wesoło i ciekawie, dużo się uczymy, zwiedzamy interesujące miejsca.

NATALIA KALINOWSKA
UCZESTNICZKA W TZ „PROMYK”
W OTUSZU



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ „PROMYK”

Babciu i Dziadku – sto lat!



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

go wieku obydwie są w bardzo dobrej kondycji i prowadzą aktywny tryb życia. Najwięcej czasu spędzają w ogrodzie przy domu, gdzie jak wiadomo, pracy jest zawsze dużo przez cały rok. Babcia Terenia oprócz prac w ogrodzie bardzo lubi robotki ręczne. To właśnie dzięki nim jestem samodzielną i pracowitą, babcia zaszczerpiła we mnie szycie i haftowanie oraz inne robotki ręczne, a na warsztatach mogę rozwijać tę pasję.

Dziadek natomiast jest uzdolniony plastycznie, więc w czasach, gdy uczęszczałam do szkoły podstawowej i dalszej, zawsze mogłam liczyć na jego wsparcie w zadaniach domowych z plastyki. Teraz, gdy już jestem dorosłą kobietą i wracam z WTZ do domu, jemy razem obiad, a po nim pomagam swoim dziadkom w różnych pracach domowych. Jest też i czas na wspólny relaks, wspólne oglądanie telewizji, popołudniową kawę w ogrodzie i spacer po naszym pięknym mieście jakim jest Buk. Bardzo kocham swoich dziadków i z okazji ich święta życzę im wszystkiego, co najlepsze, a poza tym dziękuję im po prostu za to, że są.

ALEKSANDRA TONDER
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU

Cześć, jestem Ola i uczęszczę do Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu. Chciałam wam przedstawić dwie bardzo ważne dla mnie w moim życiu osoby. Są to moi ukochani – babcia Teresa i dziadek Alfred, są rodzicami mojej mamy. Mieszkamy w Boku wszyscy razem w jednym domu – trzy pokolenia: dziadkowie, moi rodzice i ja.

Babcia ma 84 lata, a dziadek liczy sobie 87 wiosen i obydwie już nie pracują zawodowo. Mimo swojego już sędziwe-

Wigilia 22 grudnia 2021 roku w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie była inna niż wszystkie nasze minione wigilijne spotkania. Tym razem było kameralnie, bez rodziców i zaproszonych gości. Byliśmy w naszym gronie uczestników i terapeutów, z naszym kierownikiem Bogdanem Maćkowiakiem i proboszczem księdzem Adamem Sczanieckim.

Wigilię rozpoczęliśmy występem przygotowanym przez naszych uczestników, pod kierunkiem terapeutki Marzeny, prowadzącej pracownię muzyczno-teatralną. Wspólnie śpiewaliśmy wszystkie znane nam kolędy. Ksiądz pobłogosławił nas, złożył serdeczne życzenia i przekazał nam wiele miłych słów.

Ze względów bezpieczeństwa nie dzieliśmy się opłatkiem. Pan kierownik życzył wszystkim dużo zdrowia, radości i spokoju na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i na nowy rok. Wielkie były emocje, gdy pan kierownik wręczył naszemu uczestnikowi Piotrowi Maćkowiakowi II nagrodę w ogólnopolskim konkursie plastycznym PFRON „Sztuka Osób Niepełnosprawnych” w kategorii „Rzeźba”. Jesteśmy dumni z sukcesu Piotra w takim prestiżowym konkursie.

Cieszymy, że w tym roku mogliśmy się spotkać przy wspólnym stole, porozmawiać, złożyć sobie życzenia, śpiewać kolędy. Dla nas to dużo znaczy.

TERESA HOFFA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



Na zdjęciu Anna Lisek-Mermer towarzyszy Piotrowi Maćkowiakowi, laureatowi II nagrody w konkursie plastycznym PFRON, w kategorii „Rzeźba”.

FOT. KAROLINA KASPRZAK



Wigilia inna niż wszystkie



Nagrodzona rzeźba
Piotra Maćkowiaka
pod tytułem
„Drzemka w lesie”.



Dostępna kultura

Fundacja „Kultura Bez Barier”, we współpracy z ekspertami w zakresie problematyki dostępności dla użytkowników o specjalnych potrzebach oraz z kilkoma organizacjami pozarządowymi, przygotowała „Poradnik dla sektora kultury w zakresie zapewniania dostępności”. Dlaczego to takie ważne? Wiedzą o tym najlepiej osoby z niepełnosprawnościami, które z pewnością nie raz odczuły się od drzwi wejściowych kina czy teatru, bo obiekt nie był dostępny. Schody i brak podjazdów dla wózków, brak audiodeskrypcji dla niewidomych bądź pętli indukcyjnej uniemożliwiają tej grupie osób aktywne uczestnictwo w kulturze.

We wspomnianym poradniku, opublikowanym pod patronatem Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, znajdują się liczne wskazówki dotyczące zapewniania dostępności w instytucjach kultury. Opracowanie powstało w ramach projektu pt. „SUCCESSIBILITY – zapewnienie koordynacji rządowego programu „Dostępność Plus”, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej – Działanie 2.19 Programu Operacyjnego „Wiedza, Edukacja, Rozwój” 2014 – 2020.

Z poradnika dowiemy się między innymi, że stosowanie tak zwanych szyn przy wejściu do budynku, w którym są schody, jest rozwiązaniem, które sprawdzi się nie dla każdej osoby poruszającej się na wózku. Ustawa o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami dopuszcza stosowanie schodolazu. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystkie osoby z niepełnosprawnościami ruchowymi chcą z niego korzystać.

Co istotne, autorzy zwracają uwagę, że „dostępność zaczyna się od człowieka”, a zatem w kontekście zapewniania dostępności ważną rolę odgrywa asystent osoby z niepełnosprawnością. Z pełną treścią publikacji w wersji online można zapoznać się na stronie Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej bądź wpisując bezpośrednio w wyszukiwarkę internetową tytuł poradnika. *Oprac. KK.*

Malowane pierniki

My, uczestnicy WTZ „Promyk” w Konarzewie, 14 grudnia 2021 roku braliśmy udział w warsztatach integracyjnych w Szkole Podstawowej Specjalnej w Stęszewie. Uczyliśmy się piec świąteczne pierniki i malowaniem ozdabiać świąteczne torby z tkaniny. Tworzyliśmy też metodą decu-

page piękne, ozdobne obrazy na plastrach drewna i słuchaliśmy koled. To był bardzo przyjemnie spędzony czas.

Przy wspólnej herbacie mieliśmy również okazję bliżej się poznać i porozmawiać, wymieniać własne poglądy i doświadczenia. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy się spotkać, wspólnie stwo-

rzyć niepowtarzalne i wyjątkowe prace, a przede wszystkim miło było razem spędzić czas. Bardzo serdecznie dziękujemy za zaproszenie i stworzenie wspaniałej atmosfery. Mamy nadzieję, że to nie będzie nasze jedyne spotkanie z uczniami tej szkoły.

ŁUKASZ LEONARCZYK
UCZESTNIK WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



FOT. (5X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Pierwsza taka wigilia

W 2021 roku uczestnicy naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach spotkali na Wigili Świąt Bożego Narodzenia w pobliskiej restauracji „Trzy smaki”. Była to pierwsza Wigilia, na której byli też nasi opiekunowie. Czekaliśmy na to bardzo długo, bo w zeszłym roku nie mieliśmy takiego spotkania.

Było przyjemnie, lecz też trochę smutno, bo niektórych już nie ma z nami. Były życzenia i podziękowania. Odwiedził nas Gwiazdor, który miał pomocników Piotra i Asię. Przyniósł

nam małe upominki, a potem robiliśmy sobie wspólne zdjęcia i niektórzy śpiewali koledy. Restauracja przygotowała dla nas bardzo smaczne, wigilijne potrawy. Oglądaliśmy też filmik z pięciolecia, przygotowany przez panią Asię Pawlak. Na ten widok niejednemu z nas łezka zakręciła się w oku. Chociaż mamy teraz nie najlepszy czas, to mimo wszystko staraliśmy się świętować i z nadzieją patrzymy w przyszłość.

KASIA WALKOWIAK

PATRYK KRAUSE

UCZESTNICY WTZ W POBIEDZISKACH



Tort ze świeczkami, szampan bez alkoholu

24 listopada 2021 roku nasza pani kierownik Urszula Remisz zrobiła nam wszystkim miłą niespodziankę: zafundowała nam z okazji osiemnastej rocznicy powstania naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie urodzinowy tort ze świeczkami. Do tego był szampan bezalkoholowy i dobry obiad w specjalnych pojemnikach.

Wszystko odbyło się w salce rehabilitacyjnej i pracowni sztuki użytkowej. Zazwyczaj spotykamy się przy takich okazjach w pracowni gospodarstwa domowego. Ale tym razem był remont i trzeba było przenieść spotkanie w inne miejsce. Tam były już uszykowane stoły i krzesła, i tam wszyscy usiedliśmy – uczestnicy, terapeuci i pracownicy Warsztatu. Najpierw był obiad, potem życzenia pani kierownik, tort, szampan i zaśpiewaliśmy wszyscy „Sto lat!”. Wspominaliśmy daw-

ne i obecne czasy. Wszystko odbyło się w rygorze sanitarnym z powodu pandemii.

Warsztat Terapii Zajęciowej w Czeszewie rozpoczął swoją działalność 1 grudnia 2003 roku mszą świętą w Kościele św. Mikołaja w Czeszewie. Poświęcenia Warsztatu dokonał ksiądz Mirosław Stawicki, proboszcz parafii w Czeszewie, potem było ciasto, kawa i zwiedzanie Warsztatu przez uczestników i rodziców. 2 grudnia zaczęły się pierwsze zajęcia w pracowniach. Pierwszą kierowniczką naszego Warsztatu była Jadwiga Stefańska, bardzo dobra osoba.

Do Warsztatu uczęszcza 30 uczestników z gminy Miłosław. Zajęcia odbywają się w sześciu pracowniach i w salce rehabilitacyjnej, w której mamy ćwiczenia. 20 grudnia odbyło się oficjalne, uroczyste otwarcie Warsztatu. Jestem jednym z

uczestników, który ten warsztat otwierał wraz z przedstawicielami władz powiatowych, gminnych, samorządowych i towarzystw. Przez 18 lat dużo się zmieniło, niektórzy uczestnicy, terapeuci i pracownicy

odeszli, przyszli nowi. Zmieniło się też kierownictwo Warsztatu oraz nasze pracownie i Warsztat.

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK W TZ W CZESZEWIE



Codziennie pod górę⁽³⁰⁾

Od pewnego czasu wydaje mi się, że jednak w dobrym momencie zakończyłam terapię. Obawiałam się, że może znowu uciekłam, bo zaczęły się trudniejsze tematy. Trochę też trudno mi uwierzyć w moją siłę, że z diagnozą choroby schizofrenicznej daję radę bez leków i już od pół roku – bez terapii. Nie jest gorzej, nawet mam wrażenie, że lepiej. Tak jakby ziarna, zasiane na terapii, które już podczas niej zaczęły puszczać kiełki zmian, teraz wypuszczają pędy w jeszcze szybszym tempie.

Gdzieś tam w środku nadal jest we mnie ta mała, przestraszona, niepewna dziewczynka, która z trójkołowego rowerka, w dodatku prowadzonego silną ręką terapeuty, zauważyła że gdzie już na dużym rowerze. No, może nie na wyścigowce, bo do czego właściwie miałabym się śpieszyć?

Niedawno miałam urodziny. Trudno mi uwierzyć, że mam już 55 lat. Te urodziny były inne niż poprzednie i nawet zastanawiałam się, dlaczego. Dawniej zapraszałam gości, starałam się jak dziecko, czekałam na prezenty. Tego roku ukryłam datę swoich urodzin na Facebooku. Nie dlatego, że wstydzę się swojego wieku, bo i tak rok urodzenia był ukryty, ale nie miałam ochoty czytać tych zdawkowych życzeń „wszystkiego najlepszego” pisanych, bo komuś wyświeiliło się, że dziś ten mój dzień. I to był faktycznie „mój dzień”, taki prawdziwy, z bliskimi, którzy pamiętali bez internetowego powiadomienia. Tylu pięknych prezentów chyba jeszcze nigdy od Marka nie dostałam, pamiętali bliscy znajomi i nawet okazało się, że mam ich trochę. Dzwoniła też rodzina Marka, za którą nie przepadam. Grzecznie podziękowałam i nie udawałam zachwyconej jak zazwyczaj. Nie stałam się ideałem dojrzałości – może to lepiej?

W urodziny przydarzyła się też „zadra”, która pokazała mi, że niestety nadal czasem zachowuję się nieracjonalnie i ranię innych. Dzwoniła kilka razy z życzeniami Danki, znajoma za którą nie przepadam, a ja nie odbierałam. Wreszcie napisała smsa z zapytaniem, pod którym numerem mieszkam, bo ma prezent dla mnie, a ja nie odписа-

łam. Przez chwilę byłam wściekła, że nie chcę jej życzeń, a tym bardziej odwiedzin i prezentów, potem emocje opadły. Ona naprawdę przecież nic złego mi nie zrobiła. Co by szkodziło odebrać normalnie telefon i najwyżej powiedzieć, że dziś jestem zajęta? Przykro mi, że tak zrobiłam, głupio że mam jakiś opór, by to naprawić. A złość czuję nie do siebie, tylko do niej – że mnie samej mój idealny obraz zepsuła. Mam wrażenie, że w wielu sytuacjach, jak w tej z życzeniami, dość szybko potrafię dojść do rzeczywistych motywów swoich zachowań. Czasem jest to bardzo pomocne, czasem nieprzyjemne. W przypadku Danki myślałam, że będziemy przyjaciółkami, a ona mimo pozornej wylewności wycofywała się i stawiała granice. Wtedy zaczęłam dostrzegać mnóstwo jej negatywnych cech, co ułożyło się w określenie „nie przepadam za nią”. Ale jak widać źródło tego braku sympatii było zupełnie inne. Nie mogłam zapomnieć tego w moim wyobrażeniu – bolesnego odrzucenia. Jak widać, już bez terapeuty, od czasu do czasu „leżakuję” na freudowskiej kozetce. Całe szczęście niezbyt często.

Dziś mam taki dziwny, spokojny dzień. Ostatnio jest ich dużo więcej niż dawniej. Może to prawda, że człowiek z wiekiem mniej przejmują się bzdurami, mniej angażuje w rzeczy, których nie chce i bardziej wie, czego tak naprawdę pragnie. Marek czasami mówi: „mam wszystko” i chyba od niedawna zaczynam czuć, a nie tylko rozumieć, że mam podobnie. Dawniej, gdy zżerały mnie stresy, dziwne nie-

pokoje i bezsenność, próbowałam w głowie powtarzać sobie: „jestem z cudownym człowiekiem, mam bliskich, wymarzoną pracę, radzimy sobie finansowo, zdrowie jest opanowane”, a emocje szalały. Może wtedy jeszcze zdrowie, zwłaszcza to psychiczne, nie było jednak opanowane? I tak jak z trójkołowego rowerka przesiadłam się na „dorosły” rower, tak płynąc w papierowej łódce po wzburzonym morzu emocji odnalazłam się w masywnym, pasażerskim statku. Tak, pasażerskim, bo tę siłę, którą dziś czuję, zbudowałam nie sama i nie tylko z terapeutą i Markiem. Siłę daje mi też mnóstwo bliskich osób, w tym znajoma, która właśnie pisze do mnie śmieszne wiadomości.

W poprzednim odcinku pisałam o Nikoli. W tej relacji też widzę swoją zmianę i uczę się stawiać zdrowe granice. Czasem wkurza mnie, że ciągle do mnie pisze, nakręca się jakimiś drobiazgami, marudzi. Ale staram się wesprzeć ją i sama się w to emocjonalnie nie angażować. Z kolei ja, gdy mnie najdą „dziwne humory” nie wiadomo, z jakiego powodu, piszę do niej i obie się z tego śmiejemy. Czuję też, że mam wsparcie w mojej rodzinie: w cioci i kuzynie, z którym po latach odnowiliśmy znajomość. Widzieliśmy się w czasie świąt i poczułam, że w jego domu, prawie jak w swoim, czuję się bezpiecznie. To było miłe uczucie. Wspominaliśmy dawne czasy, gdy byliśmy beztroskimi dziećmi, moją nieżyjącą mamę, babcię, jego ojca i brata, wspólne uroczystości.

Jest poranek i w trakcie pi-

sania odbieram nie tylko miłe smsy od znajomych, ale i maile z redakcji, z którymi współpracuję. Pomyślałam sobie, że my, niepełnosprawni, też mamy szansę na znalezienie dobrej pracy. Tak jak ja marzyłam zawsze, żeby pisać, to każdy z nas ma pewnie ukryte marzenia i swoje możliwości. Gdy pracujemy tylko po to, by zarobić, co często jest koniecznością, mamy dużo więcej stresu. Prócz pracy na uczelni w większości moich prac byłam nieszczyśliwa. Nawet w projektach za naprawdę ogromne pieniądze czułam się strasznie, bo miałam poczucie niekompetencji i nie raz płakałam ze zmęczenia pracując w nocy, by zdążyć z terminem.

Inne miejsca pracy tak mnie stresowały, że po dłuższym lub krótszym czasie zaczynałam w nich pić. Dziś ogarnia mnie przerażenie, że pracowałam w placówkach i instytucjach, do których ludzie przychodzili po pomoc, a ja byłam po prostu pijana. Dwa razy zostałam zwolniona za nadużywanie alkoholu w pracy i cud, że nie były to zwolnienia dyscyplinarne. Chociaż może to właśnie by mnie otrzeźwiło, bo potem szłam do kolejnej pracy i robiłam to dalej. Marek czasem mówi: „po co wracasz do tych czasów, kiedy piłeś?”. Wracam nie po to, żeby się zadreć, lecz pamiętać, jak łatwo jeden kieliszek prowadzi do kolejnego i całej lawiny złych zdarzeń. Przecież nawet będąc z Markiem ponownie sięgnęłam po alkohol. Zaczęło się od jakiegoś pretekstu, że stres, poczucie osamotnienia, zazdrość o jego koleżanki z pracy, a potem każdego dnia kilka piw, zanim nie wrócił do domu. Szorowanie zębów, miętowe gumy do żucia i strach, żeby nie poczuł zapachu alkoholu. Dobrze, że skończyło się tak, jak skończyło – terapią i powrotem do trzeźwości. To cud, że Marek mnie nie zostawił, jest przecież też niepijącym alkoholikiem i dla niego przebywanie z osobą, która pije to zagrożenie powrotu do nałogu. Umawialiśmy się na początku związku, że jeśli ktoś zacznie pić, drugie odejdzie dla swojego bezpieczeństwa. On nie odszedł. Miłość łamie wszelkie umowy. S.A.



FOT. KAROLINA KASPRZAK



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Nie widzimy, ale nie jesteśmy zamknięci – przecież słyszymy! „Otwieramy” uszy i już się nam wydaje, że także widzimy. Wtedy dociera do nas muzyka świata, a wśród niej muzyka artystów, których lubimy. Z takim samym zaciekawieniem i uznaniem słuchamy dźwięków przyrody, odgłosów codziennej aktywności otoczenia, jak i sztuki stworzonej przez wybitnych artystów.

Nie znam lepszego sposobu na bycie niewidomym, jak widzenie poprzez słuchanie. Nawet dotyk nie jest takim świetnym narzędziem zastępującym brak wzroku. No więc my niewidomi nie musimy „zamieniać się w słuch”, bo cali (i to na co dzień) jesteśmy słuchem.

Jako dwunastoletni chłopiec dostałem cudowny prezent – gitarę! Jeszcze widziałem. Mogłem ją obejrzeć i się nią zachwycić. Była tania i raczej byle jaka, ale dobrze, że w ogóle była. Taka zwyczajna, NRD-owska, zatem wyprodukowana w naszym polityczno-ekonomicznym bloku. Celowano wtedy nie tyle w zaspokajanie marzeń, lecz w najlepszym przypadku zaspokajaniu podstawowych potrzeb i nieudolnym dowodzeniu, że w systemie socjalistycznym też jest dobrze. Sprezentowała mi ją ciocia, bardzo dla mnie miła i kochająca. Kupiła ją nie przypadkiem, wiedziała bowiem o moich muzycznych marzeniach. Pracowała w ówczesnej centrali muzycznej, dystrybuującej instrumenty na cały kraj i w sytuacji braków na rynku wszystkiego, użyła swoich możliwości dla jej zdobycia. Nic wtedy nie było proste. Przywiozła ją do Łasek, gdzie się uczyłem.

Ba, uczyłem – to za mało powiedziane. Ja tam mieszkalem – oczywiście w internacie. Wziąłem gitarę do rąk i zrozumiałem, że nie umiem grać. Tak samo nieudanie wziąłem do rąk skrzypce, kiedy miałem 7 lat. Jak zagrać cokolwiek, gdy się tego nie potrafi? Tak czy inaczej wszyscy wiedzieli, że marzę o byciu muzykiem. Miałem tak od początku ży-

cia. Jako malec brzdąkałem, stukałem i podśpiewywałem sobie. Od wtedy do teraz, kiedy tylko stykam się z jakimś instrumentem, brzdąkam i brzdąkam i nie ma żadnego znaczenia czy umiem, czy nie umiem grać. Nie o to przecież chodzi, lecz o możliwość opowiadania o swoich emocjach. Muzyczny język

Nauczyłem się nie tylko grać, ale także czegoś o największym znaczeniu – muzycznego języka, dzięki któremu przekazuje się rzeczy trudne do wypowiedzenia. I żyję sobie z muzyką na co dzień – a to gram, a to słucham, a zawsze mi za mało. Szkoda, że brakuje czasu. Gdybym go miał, opowie-



cenie tak samo jak werbalny. Muzyczna ekspresja jest nie do zastąpienia w wielu sytuacjach. O wiele łatwiej zagrać radość czy smutek niż o nich powiedzieć. Wiecie przecież, że o miłości często się gra, a rzadziej mówi?

Uczyłem się grać na gitarze i wyglądało to optymistycznie. Miałem bowiem dobrych nauczycieli – dwóch moich niewidomych przyjaciół z klasy. Jednym z nich był Janusz Skowron, późniejszy wybitny muzyk jazzowy. Drugi był kompletnym amatorem, który sam nauczył się grać najpierw na akordeonie, a potem na perkusji. Po drodze sam wymyślił jak ułożyć palce na gryfie, by zagrać gitarowe akordy i mi je pokazał. Przy tej okazji zrobił dla mnie coś o wiele ważniejszego – nauczył samodzielnego poszukiwania kolejnych chwytów. Obaj już odeszli, a jak właśnie widać, mimo tylu lat została wdzięczność i moja pamięć o nich.

działbym o wszystkim, a tak mogę opowiadać jedynie troszkę.

Kiedy moje muzykowanie nie jest o czymś, słuchacze znający ten język wiedzą co „mówię”. Mogą zamknąć oczy i wyobrazić sobie obrazy związane z przekazywanymi treściami. Zawsze też w tym pomagam. Poza graniem dźwięków, opowiadam. Nie, to nie to samo co sama muzyka. Słowa są jakby obok muzycznej narracji i dodatkowo ją wyjaśniają. Ułatwiają jej odbiór. I może nie w samych słowach rzecz, lecz w nastroju, który tworzą.

Skąd muzyk wie, jak przekazać emocje? Które dźwięki i jak powinny być zagrane, by były pasujące do nastroju, który ogarnia muzyka, na przykład dla radości z wykonania zadania i uzyskania dobrej oceny, albo przeciwnie – dla żalu, gdy miało dojść do miłego spotkania, a nie doszło? Jak zagrać o cudownym krajobrazie albo dziele sztuki,

względnie o niepokojącym, przyrodniczym zjawisku? Nie jestem muzykologiem, nie będę więc próbował tego przedstawić. Po prostu tak jest, że znamy funkcję przyporządkowującą dźwięki do przeżywanych emocji i bardzo lubimy z tego korzystać.

Skoro tak, nietrudno uwierzyć, że kiedy zamieniam się w słuch, intensywnie przeżywam to, co grają inni muzycy. Zamykam oczy i jak tylko odblokuję tę możliwość, pojawiają się w mojej wyobraźni liczne obrazy. Czy są przypadkowe i wynikają wyłącznie z moich osobistych nastrojów i myśli, czy jednak bardziej z wysłuchiwanym „opowieści”? Otóż na pewno są moją z nimi rozmową. Kompozytorzy i odtwórcy „wysyłają” swoje emocje, a ja „oglądam” to, o czym oni „mówią”. Jeśli tak słuchając muzyki, wszystko staje się takie wspaniałe. Właśnie w ten sposób dźwięki wiążą się z obrazami, których brakuje kiedy się nie widzi. Muzyka wypełnia tę lukę i staje się coraz bardziej niezbędna. Co więc sobie wyobrażam, kiedy słucham poszczególnych kompozytorów i odtwórców klasycznych, współczesnych, rockowych czy jazzowych?

Sądzę, że moja wyobraźnia niczym się nie różni od innych. Wszyscy mamy podobnie działające trzecie oko. Będąc wychowani w tym samym kręgu kulturowym, żyjemy tymi samymi symbolami i mamy wspólne wyobrażenia, o których decydują nie tylko muzyczne dźwięki, ale także związane z nimi (zapisane czy wypowiedziane) treści. Przecież często mamy do czynienia z komentarzami czy to samych kompozytorów, czy ekspertów i słuchaczy. Nawet kiedy nie wiemy, co mieli na myśli, możemy polegać na wiedzy ogólnej, wewnątrz której się poruszamy. Docierające do nas narracje nakładają się na siebie i działają na naszą wyobraźnię. Słuchając muzyki odczuwamy emocje – każdy na swój sposób, ale mają one wspólny mianownik. Obdarzeni dużą wyobraźnią, stosownie do tego, sięgamy do osobistych przeżyć

ani rusz

i przedstawiamy związane z nimi obrazy. Ja właśnie tak mam. Uszy „otwarte”, dwoje oczu – zamknięte, a trzecie „otwarte”. Pojawia się to tylko wtedy, gdy to odblokuję. Kiedy jestem zajęty czymś innym, oko „milczy”. Kiedy nie zajmuję się niczym, a tylko słucham, oko ożywa i przeżywam miłe chwile.

Co ogląda moje trzecie oko, kiedy powietrze rozruszane energią i emocjami muzyków tak cudownie drga? Ba, trudno o tym mówić. Obrazy zależą nie tylko od samej muzyki, ale także od nastroju i wydarzeń, w których biorę udział. Wreszcie trzecie oko sięga także do bazy wiedzy nagromadzonej od dziecka i zaczyna się spektakl.

Chopin – pokój ciszy w internacie w Laskach. To tam Janusz Skowron zasiadał po prawej stronie pianina, Wojtek Maj po lewej. Grali na cztery ręce i było fantastycznie! Widzę ich siedząc na krzesła z tyłu. Bliżej nich wychowawczyni i kilku kolegów. Jedni z twarzami ludzi zachwyconych, inni tylko zwyczajnie radosni. Ja siebie nie widzę, a tylko wiem, że ta muzyka zgadza się z moim marzeniem, by grać. To tam chowałem się przed innymi i nieudolnie próbowałem zagrać znane mi, popularne piosenki: „Jest taki dzień” z albumu „Dzień jeden w roku”, „Norwegian wood” Betlesów, „Cała jesteś w skowronkach”.

Kiedy indziej Mazowsze, dom, w którym urodził się Fryderyk, dom, którego chyba nigdy nie widziałem, a tylko go sobie wyobrażam – niski, parterowy, rozległy, zwyczajny, niebogaty, skromny, z dwuspadzistym dachem koloru brązowego z mniej więcej żółtymi ścianami. Pojęcia nie mam, czy tak jest w rzeczywistości. Nie pytałem, a dopiero teraz, po napisaniu tych słów, sprawdzę. Albo mazowiecki krajobraz – Puszcza Kampinoska, która dotyka zarówno Żelazowej Woli, jak i podwarszawskich Lasów z ośrodkiem dla niewidomych. Pewnie tam biegał, a później, przed wyjazdem z kraju, przechadzał się genialny kompozy-

tor i pianista. Pewnie gdzieś tam oglądał i słuchał polskich mazurków, kujawiaków i oberków. Może również ten krajobraz pomógł mu stworzyć koncerty: e-mol i f-mol. Nie wydaje mi się, by ta piękna mazowiecka przyroda mogła prowadzić do sonaty b-mol.

Miles Davis – amerykańskie miasto, pewnie Nowy Jork, ulica, mnóstwo samochodów i pieszych, różnokolorowi i bardzo rozgadani, wszyscy: „Co u ciebie?”, „Wszystko w porządku”. Obok wysokie budynki z dziesiątkami okien, w jednym z nich Miles z trąbką, albo Joe Zawinul za klawiaturą syntezatora, ukrytego za okienną szybą. Może starszy facet z trąbką w rękach, ustnikiem w ustach, stojący obok jakiegoś bufetu, a na nim fajeczki i szklaneczka z whisky? Gra i opowiada o świecie pełnym technologii, rozgardiaszu i ludzi biegnących tak szybko, że już nie wiedzą gdzie i po co, albo zmęczonych, ze zdziwioną miną – co tu właściwie się dzieje?

Janusz Skowron – w swoim domu, przed elektronicznym pianinem, pokazuje mi jak grać „Let it be” Beatlesów.

Albo krąży po swoim saloniku ze szklaneczką coli w rękę i rozmawia o polityce: „Kiedy wreszcie będzie normalnie?”, albo „Czy w tym kraju niewidomy mógłby zostać prezydentem?”, która to wypowiedź spowodowała, że wzięłem się do pracy i napisałem książkę o mniej więcej takim tytule. Może: Janusz siedzi z nami przy stole, nieco zgarbiony i mozołnie odnajduje na talerzu kawałki mięska. Zabierało to mu, tak samo jak mnie, sporo czasu. Zaraz podniesie głowę i poprosi Elę o dokładkę. Ona stoi i właśnie o nią pyta: „Smakowało? Chciałbyś jeszcze troszkę?”.

Może jednak obraz wąskiej ścieżki z drzewami dookoła, a my nią idziemy nie wiedząc dokąd i rozmawiamy. Mamy po 15 lat i jesteśmy tak samo niewidomi, jak zadowoleni z życia. Jest jesień i wszystko dookoła szumi i szeleści. Liście spadają z drzew, a my rozmawiamy o płytach, które nam sprezentowano – jazz i rock, wtedy nazywamy big-bitem.

Jimi Hendrix – stoi z gitarą nad głową. Trzyma ją w rękach i nie dość, że to trudne, pracuje palcami na gryfie i gra. Widzę jego twarz, taką niewyraźną, przyciemnioną, włosy szalone jak on cały. Jest w jakiejś koszulce z nadrukiem, będącym zapewne wezwaniem do pokoju. Jest na scenie, a obok kotłują się fani.

Gdyby tylko mogli, wskoczyliby na scenę i rozerwali Jimiego na kawałki. On uśmiechnięty, ale już w jego twarzy widać klęskę. Ma ponad 26 lat i już niedługo ciało odmówi mu posłuszeństwa. Jako że wiem o jego życiu, moje trzecie oko to widzi.

Jan Garbarek – norweski las nad brzegiem morza. Wysoki klif i fale pędzące w jego stronę, jakby chciały go obalić. Muzyk stoi z saksofonem w rękach i gra jak nawiedzony. Jego muzyka wywołuje dreszcze w całym ciele, a trzecie oko widzi kolejne fale – tym razem rozchodzące się w powietrzu, niby bezbarwne, jednak leciutko zabarwione mało odczuwalnym odcieniem. Fale obu żywiołów łączą się na dole obrazu i interferują ze sobą, a Jan gra i gra. Woła o szczęście wśród tej chłodnej, norweskiej przyrody, kiedy ludziom, o wiele słabszym od jej sił, nie jest lekko.

Jimi Page z Led Zeppelin i ich „Schody do nieba” – schody? Jednak nie! Raczej piękna panienka, która tak łatwo chciała mieć wszystko, a wreszcie zrozumiała, że tak się nie da. Albo piękny pejzaż z nielicznymi drzewami nad małym strumykiem, a obok gość z fletnią pana, albo zwykłym fletkiem, i gra. Patrzy na rozchybotane gałęzie drzewa stojącego obok i zaczyna się solówka gitary. Brzmi tak, jak świecą błyszczące koraliki związane białozłotym łańcuszkiem. Kolejne dźwięki trafiają do środka duszy. Jak paciorki koralików dotykają skóry na piersiach dziewczyny i starają się dotrzeć do jej serca. To życiowe mądrości, których jej brakowało. I zaczyna śpiewać Robert Plant, i wszystko jedno jakie to słowa, bo ważny jest sam jego głos. Słyszymy zaproszenie do piękniejszego świata, w którym wszystko wygląda ładniej niż wtedy, kiedy nam się nie wiedzie.

Wreszcie dźwięki znikają i zostaje piękna cisza. Jedni odkładają trąbki, flety i gitary, inni zamykają klapę fortepianów. Ja zamykam trzecie oko, bo musi odpocząć i nasyczyć nową treścią. Jaką? Kiedy jeszcze nie wiadomo, najpierw zadbam o ciało i spróbuję znaleźć najzwyklejsze, polskie jabłko – takie soczyste, jednocześnie kwaśne i słodkie. Czas wrócić do rzeczywistości, prawda?



FOT. (2X) ARCHIWUM FUNDACJI „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH”

Obcy wśród ludzi⁽⁸⁾

Pewnego razu podczas wizyty lekarskiej Rafał grał ze mną w karty. W ostatniej chwili ktoś dał znać, że lekarz idzie. Rafał nie miał możliwości dostania się do swojego łóżka, więc niewiele myśląc ukrył się pod moją kołdrą, poniżej moich nóg. Lekarz zawsze przyglądał się moim nogom, tak że i tym razem podniósł kołdrę i kazał pielęgniarkę odwinąć opatrunk.

Rana operacyjna słabo się goiła. Po oględzinach podszedł do następnego chorego. Proszę sobie wyobrazić, że lekarz, oglądając moją nogę, nie zauważył, że w tym samym łóżku może znajdować się jeszcze jeden nadprogramowy pacjent. Dopiero, kiedy lekarz doszedł do łóżka Rafała, ten wyskoczył spod mojej kołdry. Na sali wybuchł jeden wielki śmiech. Każdy z nas, widząc zdumioną minę lekarza, nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Po małej chwili lekarz również zaczął się śmiać.

Pamiętam jeszcze jedną, ciekawą scenkę. Pewnego razu odmówiliśmy jedzenia kielbasy. Salowa, która nam ją dostarczyła na kolację, miała zwyczaj podawania kielbasy ręką. W tym czasie jeden z pacjentów poprosił o basen. Salowa zatem, rezygnując chwilowo z podawania kielbasy, poszła po basen. Po tej czynności wróciła do rozdawania posiłku. Rafał zawołał:

– Chłopaki, jemy dziś kolację?!

– Nie! – odpowiedziała sala.

A jeden pan dodał:

– Nie z każdej rączki piesek jada...

Salowa zawstydzona wyszła, pociągając nosem. Po chwili wróciła z widelcem, którym nakładała nam porcję.

*

Wiosną 1969 roku dostałem skierowanie do Łódki Zdrowia. Zakwaterowano mnie w pawilonie „Józef”. Tutaj też ogromna praca nad sobą. Ćwiczenia, kąpiele, parafina

i borowina. Podobnie jak w klinice, tak tutaj jedyny czas wolny to popołudnie. W pokoju było nas czterech. Dwóch chłopaków w moim wieku i starszy pan z Katowic. Można powiedzieć, że bardzo szybko nawiązaliśmy przyjacielski kontakt. Wolno tutaj chodzić w cywilnych ubraniach, toteż często odbywaliśmy spacer po parku. Kto wołał, szedł na jakiś dobry film. Jest pięknie. Cieszymy się cudownie pachnącą wiosną, pierwszą zielenią, pierwszymi kwiatami na drzewach. Patrząc na siebie i innych. Suną o kulach, pochyleni, niektórzy bez ręki, inni bez nóg – na wózkach. Twarze rozjaśnione oczekiwaniem. Każdy z nas czuł się swobodny. Chociaż była to pozorna pogoda, czułem się tutaj o wiele wolniejszy od swego kalectwa niż w klinice.

Czas jednak szybko leciał i trzeba było wracać do zakładu. Nie było mnie tutaj prawie rok czasu, ale niewiele przez ten czas się zmieniło. Jedynie siostry oddziałowej już tutaj nie było. Ta zawsze pewna siebie, biała duża siostra musiała odejść. Ktoś nie wytrzymał, napisał gdzie trzeba. Odbyło się głosowanie: czy siostra ma zostać, czy też nie. Na „tak” głosowały trzy osoby, w tym jej przyjaciel do libacji. Odeszła. Znajomi witali mnie bardzo serdecznie, szczególnie Antos i Janusz. Antosia gościłem, a Januszowi podawałem papierosa do ust. Pisałem mu listy do znajomych i do dziewczyny, w której ciągle widział nadzieję. Nadzieję – bo coś więcej mógł oczekiwać? Ich miłość już dawno się skończyła, ale te listy pozwalały przetrwać jeszcze jeden dzień.

Czułem, że muszę to robić, bo wiedziałem, że ja również potrzebuję pomocy. Tylko może trochę innej, w innym wymiarze. Chciałem coś zrobić, ale jeszcze nie wiedziałem co. Nie chciałem pogodzić z tym, że jest to moja ostatnia przystań w tym zakładzie. Moje myśli błądziły po nierealnych marzeniach. A wszystko sprowadzało się do tego, żeby wyrwać się z tego „zło- mu”. Uciec stąd. Ta myśl mnie

nie opuszczała. Ale dokąd, kto mi da jeść? Kto przygarnie? Uciec do własnego kąta, od nikogo już nie być zależnym. Własny kąt. Ja, człowiek niepełnosprawny, nikomu nie jest potrzebny i kto mi da własny kąt? Gdy rodziny z dziećmi czekają kilkanaście lat na mieszkanie? Żadnych szans. Płakałem na dnie nocy.

W ustawicznej tęsknocie

Wybudował dziurę

W ścianie

Osaczony przez niemoc

Zawołał jękiem

Niemowlaka:

– Jestem człowiekiem

Który jeszcze

Coś potrafi.

Jasia również powitała mnie bardzo serdecznie. Nasza miłość jakby na nowo się odradzała. Tamto wydarzenie sprzed roku poszło jakby w zapomnienie. Znow jak dawniej nasze miejsce spotkań było na „górcie”. Może w tym wszystkim nie było takiego zapachu jak kiedyś, ale we mnie rośło małe szczęście. Cicho mówiłem do siebie – jesteś – dziękuję. Dziękuję, że nie zapomniałaś, że mogę mieć ciebie tak blisko. Czuliśmy, że w naszych duszach dojrzewa jakiś przełom. Słońce mocno przygrzewało mi policzki. Zastygliśmy w bezruchu trzymając się za ręce. Jasia patrzyła na mnie wyczekująco. Jej usta powoli rozchyliły się, a oczy płonęły radością, gdy moje usta dotykały jej warg. Leśny chłód uspokajał nam spragnione serca. Czasem siedzieliśmy tam do zmierzchu. Ja byłem dla niej, a ona dla mnie. Dopiero późnym wieczorem wracałem do zakładu szczęśliwy, że jest, że nie zapomniała.

Postanowiliśmy, że muszę wyjechać do jakiegoś świeckiego zakładu, gdzie będą większe możliwości otrzymania mieszkania, pracy lub czegoś podobnego. Nie mogłem żyć ze świadomością, że cały czas jestem zależny od innych osób. Po cichu myślałem, że jeśli uda mi się zdobyć pracę, to i związek z Jasią bę-

dzie możliwy. Napisałem więc do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej we Wrocławiu o przeniesienie mnie do zakładu dla przewlekłych chorych w Ziębicach. Niestety, odpowiedzi na moją prośbę nie było, więc życie oczekiwało się dalej w ponurym oczekiwaniu. W oczekiwaniu starych ludzi czułem beznadziejność swego istnienia. Ograniczona wolność i nadzieja, że ktoś się zlituje. Naprawdę duchem walki napisałem o swoich zmartwieniach do pani doktor Starkiewicz. W międzyczasie, zanim otrzymałem od niej odpowiedź, toczyłem w zakładzie różne boje o lepszy i sprawiedliwy byt pensjonariuszy.

Pewnego razu spotkało mnie nieprzyjemne wydarzenie. Na oddziale męskim było malowanie korytarza. Malowano drzwi, okna. W tym czasie korytarzem przechodził Jasiu Piech. Jasiu był inwalidą. Idąc zataczał się na boki. Niechcący dotknął ramieniem drzwi, które były świeżo pomalowane. W tym samym czasie korytarzem szedł dyrektor zakładu. Widząc, jak Jasiu oparł się o drzwi, podszedł do niego mówiąc:

– Jak łazisz, łamago?

A potem uderzył go po buzi. Piech chciał, że w tym czasie ja również szedłem tym korytarzem i widziałem to wydarzenie. Przypomniałem sobie, że jeszcze tak niedawno na ogólnym zebraniu dyrektor pouczał pracowników, że nie wolno chorych bić. Poszedłem więc do przewodniczącego samorządu i opowiedziałem mu, co zaszło, prosząc go, by zajął się tą sprawą.

Przewodniczący zawołał Jasia i zapytał, czy to prawda. Jasiu potwierdził to, co powiedziałem. Postanowiliśmy, że następnego dnia rano pójdziemy w trójkę do dyrektora, aby wyjaśnić tę sprawę. Rano wszyscy trzej byliśmy u dyrektora w gabinecie.

– O co chodzi? – zapytał.

– Chodzi o to, że nieładny przykład daje pan dyrektor swoim pracownikom. Na zebraniu mówi pan, że nie

wolno bić chorych, a wczoraj sam pan uderzył Jasia w twarz, więc jak to jest z tym niebiciem chorych? – zapytał przewodniczący.

– Ja uderzyłem? – pytaniem odpowiedział dyrektor.

– Tak, pan. WIDZIAŁEM – przytaknąłem.

– Ja ciebie uderzyłem? – zapytał Jasia.

– Nie – odpowiedział Jasiu.

– No i co, panie Rychlicki? Lepiej będzie, jak zajmie się pan własnymi sprawami. A teraz do widzenia, panowie.

Otworzył drzwi i kazał nam wyjść.

Nic z tego nie rozumiałem. Zastanawiałem się, dlaczego Jasiu kłamał. Ktoś tutaj wystawił mnie do wiatru, nie lubię tego. Zwłaszcza że Jasia uważałem za wspaniałego kolegę. Postanowiłem go wybadać.

– Jasiu, dlaczego powiedziałeś nieprawdę?

– A tak sobie.

– Słuchaj no, kolego. To ja za ciebie nadstawiam karku, a ty mówisz – tak sobie! – zdenerwowałem się.

– A bo mi Gizela kazała mi tak mówić. Powiedziała, że mi coś kupi...

Gizela to dawna salowa, zrobiła kurs pielęgniarski, a potem dyrektor zrobił z niej siostrę oddziałową oddziału męskiego. Musiał się Jasiu wygadać, więc zrobiła, co mogła, żeby uchronić dyrektora od podejrzeń. Nie wiem, co ich łączyło, ale na pewno nie wieczorne rozmowy. Na drugi dzień rano o wpół do szóstej do mego pokoju wpada bez „dzień dobry” dyrektor.

– Taki młody, a okno zamknięte, dlaczego pan jeszcze nie otworzył?! – zwrócił się do mnie.

Potem podszedł do okna nad moim łóżkiem i otworzył je na całą szerokość.

– Przede wszystkim dlatego, że ten pokój nie tylko do mnie należy, a po drugie, to jeszcze nie wstałem – odpowiedziałem.

W tym też czasie do naszego pokoju wszedł Jasiu.

– Panie dyrektorze – zwrócił się do dyrektora – wczoraj wobec kolegów zachowałem się nie fair...

– Jak to nie fair? – zdziwił się dyrektor.

– Józek naprawdę widział, jak mnie pan uderzył.

– Jaaa ciebie uderzyłem?! – doskoczył dyrektor do Jasia.

– Tak, pan – z naciskiem powiedział Jasiu.

Dyrektor poczerwieniał ze złości. Podszedł do mnie i zaczął coś tłumaczyć, przepraszać, że go czasem nerwy ponoszą i żeby go zrozumieć.

– Panie dyrektorze, mnie nie interesuje to, co pan mówi teraz, mnie interesuje to, co pan mówił na zebraniu. A przepraszać mnie pan nie musi, bo mnie pan nie uderzył. Niech pan przeprosi Jasia.

Z dziwnym uśmiechem na twarzy przepraszał wszystkich na sali. Jego krok skierował się ku drzwiom. Wyszedł. No, pomyślałem sobie, teraz jestem wrogiem numer jeden. Muszę uważać, żeby nie zrobić jakiegoś błędu, z którego nie tak łatwo się wydostać.

Wyszło jednak tak, że ja byłem twardy wobec nich, a oni wobec mnie. Nieraz musiałem się kłócić, żeby któryś mógł dostać szklankę mleka. Dziwne było to, że w zakładowym gospodarstwie jest kilkanaście krów, a chorzy nie mogą dostać mleka. A gdy się postraszyło, że napiszemy w tej sprawie gdzie trzeba, to mleka nie brakowało. To samo było z pomidorami, których w gospodarstwie było w bród. Można powiedzieć, że gniły, gdy przychodził sezon zbiorów. Kiedyś na oczach dyrektora wszedłem na działkę z pomidorami i zacząłem je rwać. Nie chodziło mi o te pomidory, ale chciałem pokazać, że się nie boję. Bo jeśli któryś z chorych poważił się wejść na działkę, to zaraz był przepędzany. Gdy dyrektor mnie zobaczył, podszedł do mnie i zapytał:

– Co pan tu robi?

– Rwę pomidory – odpowiedziałem.

– A wie pan, że nie wolno? – znów zapytał dyrektor.

– Panu też nie wolno dawać pomidorów milicjantom.

Po małym zmieszaniu dyrektor powiedział, że bym był cicho i sam zerwał mi parę pomidorów. Na pewno był zdziwiony, skąd ja to wiem. Ja przecież ciągle kolegowałem się z jego synem i to on mi się pochwalił.

– Mój stary miał wypadek samochodowy, ale już całą

sprawę załatwił. Dał glinom trzy skrzynki pomidorów i po wszystkim.

Nie byłem taki pewny, by te trzy skrzynki załatwiły całą sprawę, ale miałem coś przeciw jego ojcu. Gdyby wiedział, że wykorzystałem to dla własnych celów, to na pewno by mi tego nie powiedział. Na pewno znów dyrektor miał na mnie oko, ale ja nie przejmowałem się tym i dalej robiłem swoje.

Pewnego razu siedziałem na przystanku autobusowym i zobaczyłem, jak Ziutek (tak go nazywaliśmy) coś ciężkiego dźwiga.

– Ej, Ziutek, chodź no tu! – wołał go.

Ziutek podszedł do mnie z głupim uśmiechem na twarzy, ponieważ był trochę niezrównoważony psychicznie. Bardzo często dyrektor wykorzystywał go w pracach polowych. Za niewykonanie polecenia dostawał kopniaki od samego dyrektora.

– Co tam niesiesz? – zapytałem.

– Nie wiem, dyrektor kazał mi zanieść to do domu – powiedział.

Moja podejrzliwość – a zarazem ciekawość – wzięły górę. Więc kazałem mu otworzyć torbę.

– Pan dyrektor będzie krzyczał – tłumaczył Ziutek.

Ale po moich naleganiach otworzył torbę. Byłem zaskoczony, bo zobaczyłem całą tylną szynkę ze świni, którą wczoraj zabito dla zakładu. Mówię do Ziutka:

– Weź szynkę i zanieś ją z powrotem.

– Nie, pan dyrektor będzie krzyczał – zaniepokoił się. – Jak dyrektor będzie coś mówił, to powiedz, że ja kazałem.

Trochę przestraszony, ale poszedł. A ja poszedłem do siostry, która zajmowała się magazynowaniem i wydawaniem towarów.

– Czy dyrektor ma jakiś deputat zakładowy w postaci szynki lub coś w tym rodzaju? – zapytałem.

– Nie, czegoś takiego nie ma – odpowiedziała siostra.

Chciałem być pewny, żeby mnie czymś nie zaskoczył.

– Dlaczego pan się czepia nie swoich spraw? Czy nie ma

pan nic innego do roboty? – zapytał.

– Nie, nie mam. Ale to są sprawy, które dotyczą nas wszystkich w tym zakładzie i nie pozwolę, żeby ktoś nas okradał.

– A ktoś was okrada? – znów zapytał.

– Pan, panie dyrektorze. Ta świnią nie w pańskim chlewie wychodowana, ale tutaj, w naszym zakładzie – odpowiedziałem.

Dyrektor się rozłożył się na dobre, nie mówiąc nic wyszedł, trzaskając drzwiami.

No, tym razem dyrektor się za mnie weźmie – pomyślałem.

Rzeczywiście – nie pomyliłem się. Nie minęły dwa tygodnie, jak dyrektor przyniósł mi skierowanie z przyniesieniem do zakładu dla przewlekłych chorych w Zgorzelcu. Mówi do mnie tak:

– Panie Józefie, pan pozwoli ze mną, coś mam dla pana.

Co u licha, co może mieć dla mnie? – zastanawiałem się.

Zaprowadził mnie do swojego gabinetu i kazał, bym sobie usiadł. Sam zamknął drzwi na zasuwę i również usiadł.

– Wie pan co, mam dla pana propozycję – wyjął z kieszeni dwa papierki i podał mi je. – Niech pan to przeczyta i proszę powiedzieć, co pan o tym myśli?

Przeczytałem i zrobiło mi się gorąco. Pomyślałem: znów ktoś mnie chce wyrzucić.

Ale nie dałem tego po sobie poznać i powiedziałem:

– No cóż, prosta sprawa, chce się pan mnie pozbyć. Pan lubi mieć wolne ręce, a ja lubię w nie patrzeć, a to panu przeszkadza, prawda?

– Niech pan tak nie mówi – odezwał się dyrektor. – Jak pan chce, to może pan tutaj zostać tak długo, jak długo pan będzie chciał.

– Nie, panie dyrektorze, jeśli już tyle pan załatwił, to niech pan dalej załatwia. Może rzeczywiście tak będzie lepiej.

– Dobrze, w najbliższym czasie dostanie pan karetkę, która odwiezie pana do Zgorzelca.

cdn.

JÓZEF RYCHLICKI



Czoatl - Papryka

3. 02 - 4. 04

Czoatl rozpoczyna Parykom dobry rok do brania małego ryzyka i odejścia od konformizmu, zwłaszcza w myśleniu i ubiorze. Ostatecznie dla Papryk postęp będzie, choć nastąpi to dopiero pod koniec wiosny, kiedy będzie widać jak sprawy rzeczywiście stoją. Ten rok dla Papryk będzie trudny finansowo. Wydatki osobiste będą wzrastać gwałtownie, więc Papryki nie będą miały okazji, by zaoszczędzić więcej pieniędzy. Może to mieć wpływ na psychiczne samopoczucie. Jednak waleczne Papryki nie ustaną w działaniu i z jeszcze większą mocą będą przedsiębiorcze. Z czasem przyniesie to wymierne rezultaty. Wreszcie latem spłynie na Papryki wszelka obfitość. Wszystko, czego pragnęły i na co wytrwale pracowały, zarówno od strony finansów, jak i sfery ducha stanie się realne. Już będą mogły Papryki osiągnąć wszystko, czego zapragną nawet podświadomie. Zwiększy się Paprykom poczucie bezpieczeństwa. Pamiętać jednak muszą, by nie brać na siebie więcej, niż będą w stanie udźwignąć. Staną Papryki na początku nowego etapu w swoim życiu - zaczną wszystko od nowa. Jeśli zechcą zmienić pracę, to będzie to najlepsza pora. W nowym miejscu szybko „rozwiną skrzydła”. Będą przewidujące i zastosują się do porad najbliższych. Na początku lata poprawi się sytuacja finansowa i będzie można zaplanować urlop, albo wakacje.

Dla Papryk uwielbiających się uczyć i bawić, będzie to szczególnie dobry rok dla edukacji, sztuki i kultury. Będą Papryki kochane i będą okazywać miłość. Na przełomie lata i jesieni nastąpi przyływ uczuć. Radość i szczęście będą im towarzyszyły w najbardziej pochmurne dni. W większości będą cieszyć się dobrym zdrowiem, jednakże mocno dokuczą im kłopoty z uzębieniem.

Przesłanie dla każdej Papryki - Coś może się zmienić w pracy lub w szkole. Ta zmiana wyda się zła, ale jej finał będzie pomyślny.

Przestroga – Ten rok przyniesie Tobie konieczność walki z uzależnieniem od telefonu i komputera. Uważaj na słodzone napoje!

Rada dla Papryki – Wycisz się wewnątrz, spójrz w głąb siebie. Pozwól sobie na chwilę izolacji i dopuszczenia trudnych uczuć i emocji.

AUTOR: ZBIGNIEW NOWAK

Pomagałem Zbyszkowi

Ubóstwo, bieda i brak dostępu do podstawowej opieki zdrowotnej nie dotyczą wyłącznie ludzi z krajów trzeciego świata. Także w Polsce coraz więcej osób zmaga się z niedostatkiem. Wsparcia potrzebują również samotne osoby starsze, chociaż w ich przypadku nie chodzi wyłącznie o pomoc materialną, lecz o uwagę, troskę, zrozumienie i uśmiech. Nie żałujmy im tego.

W ciągu ostatnich kilku lat systematycznie pomagałem panu Zbyszkowi, którego dzieci na stałe mieszkają za granicą. Pan Zbyszek zmarł 25 października 2021 roku. Z zawodu był górnikiem. Z biegiem lat miał coraz większe trudności z samodzielnym poruszaniem się. Zawoziłem go do lekarza, ponieważ nie miał nikogo z prawem jazdy i własnym samochodem, kto mógłby mu pomóc. Pan

Zbyszek zwracał mi koszty paliwa, taką mieliśmy umowę. Pomogłem również mu na etapie załatwiania orzeczenia o niepełnosprawności. Udało się je uzyskać, dzięki czemu pan Zbigniew otrzymał dofinansowanie do zakupu sprzętu rehabilitacyjnego. Nigdy nie oczekiwałem za wyświadczoną pomoc żadnej zapłaty.

Nie umiem przejść obojętnie, gdy ktoś prosi o wsparcie. Jeśli

widzę, że zaczepia mnie na ulicy człowiek pod wpływem alkoholu i mówi, że jest głodny, daję mu jedzenie. Zawsze mam na uwadze, że pomagać trzeba, ale z głową. Często wspominam pana Zbyszka. Wiele razy rozmawialiśmy o zdrowiu, historii lokalnej, którą się pasjonował i o codziennych sprawach. Rozmowy z nim sprawiały, że czułem się potrzebny i spełniony.

KRYSTIAN CHOLEWA



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽⁴³⁾

Było późno, kiedy rodzinie zasiedli do kolacji. I wtedy zadzwonił telefon.

– Synciu, to do ciebie – powiedziała Helena. – Na pewno Weronika.

Odjechał od stołu i pchnął wózek w stronę telefonu. Podskoczony nie zdołał sprawnie podnieść słuchawki.

– Słucham – powiedział, kiedy udało mu się donieść ją do ucha.

– Hubert... – poznał głos Weroniki.

– Słucham cię, Werciszko – odpowiedział. – Co tam? Co z babcią?

– Hubert... – Głos w słuchawce ucichł na chwilę. – Hubercie, słyszysz mnie?

– Słyszę cię, słyszę. Mów, Werciszko!

– Hubert... – zapłakała – Hubert... Moja babcia...

Poczuł dreszcz zimna. Już wiedział, że stało się najgorsze.

– Co z babcią?

– Ona nie żyje... Hubercie, ona nie żyje... umarła... Umarła pół godziny temu!

Zaschło mu w ustach. Wiedział, co Weronika teraz czuje. Przynajmniej sobie wyobrażał, że wie. Słyszał rozpacz dziewczyny.

– Jesteś jeszcze w szpitalu? – spytał niezdarnie. – Werciszko?

Słyszał, jak dziewczyna płacze.

– Jestem... przed chwilą babcię... zabrali...

– Przyjadę do ciebie – rzekł. – Jesteś na kardiologii?

– Nie... Hubert, nie... nie trzeba – powstrzymała go, łkając. – Tutaj już nic nie trzeba... Już nic... Jeśli można, to wsiadę w taksówkę i przyjadę do ciebie. Dobrze?

– Przyjedź, Werciszko. Koniecznie przyjedź – odpowiedział, czując jej cierpienie. Nie wiedział, czy usłyszała, bo zamiast słów doszedł go chrobot odkładanej słuchawki.

– Co się stało? – Helena stała wystraszona obok niego. – Babcia? Babcia Weroniki umarła?

Położył telefon na stolik.

– Tak, mam – rzekł. – Zmarła pół godziny temu.

– Mój Boże! Biedna dziewczyna, tak się z tą babcią kochała... Czy ona jest jeszcze w szpitalu? Może trzeba do niej jechać? Jest sama... Jak ona się czuje? Co ja pytam, jak ona ma się czuć? Trzeba jechać. Podjedziemy do niej z ojcem. – Podeszła do drzwi jadalni i zawołała: – Mateuszu! Mateuszu, słyszysz mnie? Oczywiście włączył telewizor. Małe...

– Weronika nie chce, żeby do niej przyjeżdżać. – Hubert wszedł jej w słowo. – Woli przyjechać do nas – powiedział, patrząc cały czas w milczący telefon.

– Trzeba było powiedzieć, że ojciec po nią pojedzie. Cemu nie pomyślałeś? Ech, chłopaki! – rzuciła zirytowana. Zdezorientowany Mateusz wyszedł z pokoju. – Mateuszu – rzekła, ściskając chusteczkę – babcia Weroniki zmarła przed chwilą.

– Serce?

– Najpewniej... – odparł Hubert i znów spojrzął na telefon, jakby spodziewał się jeszcze jakiejś rozmowy z Weroniką, jakiegoś dalszego ciągu, sprostowania, że to pomyłka może, nieprawda...

– Chodźmy do pokoju, nie stójmy tak – odezwała się Helena.

– Już powinna nadjechać – rzekł Hubert i za Heleną ruszył do okna. Zatrzymał wózek blisko parapetu.

Na dworze przestało padać, lecz wiatr nadal gwizdał w szczelinach muru. Było ciemno i tylko lampa przed domem oświetlała schody wejściowe oraz najbliższe drzewa. Na podestu przysiadł młody kot, który od jakiegoś czasu przychodził bawić się z Sabą.

W gęstym mroku zamajaczyły dwa małe światełka.

– Chyba jedzie! – powiedziała Helena. – Wyjdź, Mateuszu – ponagliła. – Pomóż jej.

Weronika wysiadła z taksówki, otworzyła sobie furtkę i dopiero wtedy zauważyła Mateusza czekającego przy schodach.

– Panie Mateuszu! – zawołała. – Nie mam... nie wzięłam!

– W porządku, pani Weroniko! Niech pani wejdzie do środka – krzyknął, sięgając po portfel.

Helena czekała na podeście. Szlochając, objęła ją jak kogoś najbliższego.

– Nie żyje... pani Heleno, babcia nie żyje – mówiła przez łzy Weronika. – Zmarła.

– Słyszę, kochanie... słyszę i serce mi pęka... – szeptała Helena. Współczując, przytuliła ją mocno i pozwoliła płakać. – To takie bolesne i niezrozumiałe, ja wiem.

Powoli weszły do salonu. Przechodząc obok Huberta, Weronika dotknęła ręką jego twarzy.

– Babcia zmarła, wiesz? – wyszeptwała z wysiłkiem w jego stronę.

– Bardzo mi ciężko... strasznie przykro... Werciszko... – Patrzył na nią, na jej zażwione oczy, jak przyciska do twarzy chusteczkę i już nic więcej zrobić, nic więcej powiedzieć nie umiał.

Weronika bez czucia opadła na siedzenie i tak jak przyszła, w krzywo zapiętej kurtce, trwała. Chwilami poruszała ustami, lecz jej głos tłumili łzy oraz chusteczka. Kiedy wszedł Mateusz, uspokoiła się. Przetarła oczy i wilgotną chusteczkę schowała w dłoń.

– Bardzo pani współczujemy, Weroniko – powiedział Mateusz. – Wiemy, jak bliskie sobie byliście z babcią.

– Czy babcia długo chorowała? – spytała Helena.

– Już jakiś czas – starając się zapanować nad głosem, odpowiedziała Weronika. Wolną ręką rozpięła kurtkę i z szyi ściągnęła apaszkę do włosów.

– Może ja wezmę od pani?

– Dziękuję. Pewnie zaraz pojde... – odrzekła.

– Dziecko, w takim stanie? – zaprotestowała Helena. – Zostań z nami, także na noc. Pościelę ci w pokoju na górze, w gościnnym. Będzie ci dobrze. Zaraz zaparzę ci herbatę – rzekła, gładząc jej włosy. – Ty pewnie dzisiaj nic w ustach nie miałaś. Mateuszu, proszę cię, wstaw wodę.

– Babcia miała duszności, takie jak często miewała, właściwie te wydały mi się inne. Zadzwoniłam po pogotowie. Przyjechali dość szybko, nawet nie wiem, czy czekałyśmy piętnaście minut. Lekarz zdecydował, że trzeba ją zabrać. Niepokoiłam się bardzo, ale nie przeczuwałam, że stanie się to najgorsze. Dopiero jak zawieźli babuszkę na oddział i położyli. Sala miała numer trzynasty. Ta trzynastka. Tknęło mnie... Babuszka wierzyła w znaczenie liczb, całe życie bała się trzynastki. Zawsze unikała tego numeru. Trzynastego nie podejmowała żadnych znaczących decyzji, nie jeździła trzynastkami, uważała, by niczego w tej liczbie nie kupować. Nawet mieszkać wołała dwa piętra wyżej i czekać blisko rok dłużej na mieszkanie, byleby nie zamieszkać pod trzynastką, bo tak akurat wypadło. A ta trzynastka dziwnie jej się trafiała. Mówiła zawsze, że ten numer ją prześladowa. Trzynastego zmarła moja prababcia, trzynastego zmarł dziadek. Ten numer był dla niej jakimś przeznaczeniem. Uciekała przed nim całe życie. Dlatego kiedy dziś w szpitalu... Kolana ugięły się pode mną... To był znak. Trzeba było coś zrobić, a ja?

cdn.



Książka wydana nakładem

Wydawnictwa BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

Wiersze Aldony Wiśniewskiej

Nierzeczywistość sennego marzenia
Zmienna jest i kapryśna.
Zamieniła strach w koszmar.
Przebrała cię za ciebie
I popełniła przerażenie
Na moich oczach.
Wdarła się z krzykiem
Do ust, w nich wyszła z niemością,
Odarła ze złudzeń
Przykrość najgorętszą.
Potem ze stukotem kół
Odeszła w niezapomnianą przeszłość.

Co się śni?
Co się marzy?
Jątrzy się rana nocy.
Przezroczyły woal snu
Snuje się przed oczyma.
Czy jesteś tu?
Dokąd, dokąd poszedłeś?
Twoja postać niczym duch
Pojawia się w zakamarkach snu.

W twoich włosach tchnienie Boga.
Świat bez pamięci u twych stóp.
Ostatnia nuta, trwoźna przestroga
Na czas narodzin aż po grób.
W tobie kaganek, blichtr szczerości,
Co pośród kłamstw tli się niejasno.
Ty chcesz być wiernym słowom stu,
Które zawarłeś w pieśni.
Rzadko rzucasz uczuć szczątki
Na ziemię, co się zwie twoją.
Kochać ciebie, to za mało,
Uwielbiać, też nie przesada.
To, co wygasło w chłodzie,
Dojrzało i teraz uczuć się domaga.
Wydź na próg o kwiecie wiosenny,
Przywdziej szatę z atlasu.
Odejdiesz w dzień któryś
Niezmiennie dowodów zdrady szukając.

Rzeźbię w miękkim szamocie
Twoje oblicze dumne,
Dodam czoło marsowe,
Byś myślał wiele i martwił się
O przewiny ludzi pysznych.
Oczy wykroję z migdałów półotwarte,
Aby patrzyły na świat z ukosa.
Usta uchylone w łuk uśmiechu ujęte,
Aby mi mówiły słowa piękne.
Gorzej niż Bóg, tyle, co człowiek potrafi,
Wyrzeźbiłam twój portret
Z głębi serca.

Tańczy iskra w kominku,
Tańcz i ty dziewczynko,
Która mieszkasz we mnie,
Co rano u wezgłowia stoisz,
Pełna obaw o słowa, o dzisiaj.
Potem tańczysz aż po noc czarną.
Mozolnie unosisz dłonie,
By pokazać koncert zimowy,
Zaślonięty przed twoimi oczami.
Tylko ja wiem, że jesteś,
I tylko ja widzę twój płas.
Nie dąsaj się w ciszy wzajemnej,
W mej duszy zawsze dla ciebie jest ką.



RYS. ALDONA WIŚNIEWSKA

Moje wymarzone święta

Moje wymarzone święta Bożego Narodzenia to takie, gdzie jest duża choinka z dużymi, kolorowymi bombkami i z mnóstwem prezentów.

Lubię, gdy na stole jest dużo

różnych świątecznych potraw. Takie jak makiełki, karp i kompot z suszonych owoców. Bardzo lubię też bigos. I gdy na dworze w czasie świąt jest biało od śniegu, a na ciemnym niebie świeci pełno gwiazd. Za-

wsze bardzo chcę, aby w święta wszyscy ludzie byli uśmiechnięci i żebyśmy wszyscy mogli się spotkać z rodzinami, znajomymi i przyjaciółmi. I tak też się stało. Było biało, radośnie i rodzinnie. Taka była Wigilia

Bożego Narodzenia w moim rodzinnym domu i w moim Środowiskowym Domu Samopomocy, gdzie cudownie grała orkiestra, a wszyscy śpiewali kolędy.

ANNA MATUSZAK
UCZESTNICZKA ŚDS W ŚREMIE



Rozmowy z Gwiazdorem

15 grudnia 2021 roku w restauracji „Marcus” w Obornikach odbyła się Wigilia świąt Bożego Narodzenia, zorganizowana przez Warsztat Terapii Zajęciowej w Wiardunkach. Z tej okazji zebrali się uczestnicy wraz z kadrą WTZ w odświętnych strojach.

Wszyscy byliśmy we wspólnym, świątecznym nastroju. Na wstępie złożyliśmy sobie świąteczne życzenia, przełamaliśmy się opłatkiem i wspólnie zasiedliśmy przy

stole do wigilijnej wieszki. Po poczęstunku czekało na nas kilka atrakcji, między innymi występ artystyczny przygotowany przez uczestników naszego Warsztatu: Paulinę K., Damiana T., Stasia K., Patryka S., Adriana P. oraz Radka Sz. Wspólnie śpiewaliśmy kolędy, a Gwiazdor wręczył prezenty uczestnikom. Każdy mógł sobie zrobić z Gwiazdorem pamiątkowe zdjęcie i zamienić z nim kilka słów.

AGNIESZKA REWERS



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ W WIARDUNKACH



Taniec – mój żywioł

Nazywam się Jola Sprengel i mieszkam we wsi Bąbliniec. Uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardukach. Jest to mój drugi dom. Po śmierci mojej mamy zamieszkałam z rodziną mojej siostry Wiolety.

Siostra bardzo o mnie dba. Zapisała mnie do dietetyczki, ponieważ nie należę do osób szczupłych. Chciałabym schudnąć nie tylko dla uro-

dy, ale także dla zdrowia. Chodzę sama, a także z siostrą i jej dziećmi, na kijki. Ruch na świeżym powietrzu i dieta sprawiły, że schudłam już kilka kilogramów.

Siostra zapisała mnie do logopedy, bym popracowała nad moją niezbyt wyraźną mową. Wszystkie ćwiczenia, które mi zadaje do domu logopeda, wykonuję rzetelnie. Mam nadzieję, że nie od razu, ale po dłuż-



FOT. (2X) ARCHIWUM WTW W WIARDUKACH

szym czasie ćwiczeń moja mowa będzie bardziej zrozumiała dla innych.

Kocham muzykę i taniec. Należę do osób puszystych, ale lubię ruch. Taniec to mój żywioł, który bardzo dobrze wpływa na kondycję i spadek wagi.

W warsztatach nauczyłam się wielu ciekawych rzeczy. Do ostatnich moich osią-

gnięć mogę zaliczyć wyszywanie ściągami matematycznym oraz dzierganie na drutach. Na naukę musiałam poświęcić sporo czasu, ale opłaciło się. W nowym roku 2022 mam do zrealizowania dużo postanowień, które będę konsekwentnie realizować. Tego też życzę wszystkim uczestnikom czytającym mój artykuł.

JOLA SPRENGEL



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Wigilia i Gwiazdor



w „Starym Spichlerzu”

W 2021 roku wigilijne spotkanie było nieco inne. Obchodzono je bowiem w restauracji „Stary Spichlerz” w Buku. Świętecznie zastawiony stół zgromadził całą społeczność Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach oraz zaproszonych gości.

Kierownik Iwona Kaczmarek

powitała wszystkich uczestników składając życzenia.

Biblijną opowieść o Bożym Narodzeniu przypomniła Agnieszka. Po wspólnej modlitwie jedliśmy świąteczne potrawy. Byli z nami: Roman Boguś, wójt Gminy Duszniki, Marek Liszkowski, przewodniczący Rady Gminy Duszniki, Rado-

ław Łanoszka, przewodniczący Rady Powiatu Szamotulskiego, Karolina Leszczak, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej i Bernadeta Augustyniak, prezes Stowarzyszenia na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek”. Dziękujemy za zaproszenie państwu Beacie i Darkowi Szynkaruk, właścicielom restauracji.

Na wigilijne spotkanie przybył też oczekiwany, nadzwyczajny gość Gwiazdor. Powitały go gromkie brawa i wesołe uśmiechy. Wręczanie prezentów było pełne emocji i radości.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY
INSTRUKTOR TERAPII ZAJĘCIOWEJ
WTZ W DUSZNIKACH



FOT. (7X) REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Tajemnica

19.01.2022

Nasze życie pełne jest Ostatnio tajemnic i niespodziewanych zwrotów akcji. Kompletnie nie spodziewaliśmy się, iż Nowy Rok powita nas tak złą wiadomością. Trzecie odrzucanie nerki przeszczepionej było dla nas zaskoczeniem. Nic nie wskazywało na to, iż dzieje się coś tak poważnego. Pawła samopoczucie było bardzo dobre. Święta spędzaliśmy w domu, w gronie rodzinnym. Cieszyliśmy się tym wspólnym czasem. I nagle wszystko się skończyło, pękło jak balonik. Badania kontrolne, nagłe przyjęcie na oddział, biopsja i wdrożone natychmiast leczenie.

Można powiedzieć, że szczęście nam dopisało w tym naszym nieszczęściu. Udało się wykryć proces w początkowym stadium, pomimo tego, że Pawła organizm tym razem trzymał w tajemnicy to, co się w nim dzieje. Pobyt w szpitalu trwał na szczęście kilkanaście dni, a nie jak ostatnio ponad dwa tygodnie, czy jeszcze wcześniej – miesiąc. Paweł przyjął duże dawki sterydów.

Odrzucanie udało się zahamować. Wyniki wróciły do normy. Nasze życie jeszcze nie.

Skutki uboczne leczenia, to gorsze samopoczucie, to kłopoty ze snem, to problemy dermatologiczne, to rozregulowane poziomy leków. Wszystko to spowodowało, że zostajemy jeszcze na jakiś czas w stolicy. Życie szczecińskie musi znów poczekać. A tak nam dobrze było w domu.

Nasz pobyt na oddziale zbiegł się z tak zwanym długim weekendem. Cztery wolne dni spowodowały, że szpital opustoszał. Zostali tylko ci pacjenci, którzy musieli. Nie było przyjęć na planowe badania, zabiegi. Miało to swój urok, bo dzięki temu spokojowi na szpitalnych korytarzach łatwiej nam było znieść pobyt na oddziale. Cisza, pustka, brak kolejek do łazienki, brak codziennego gwaru, możliwość bycia jedynym pacjentem w sali, sprzyjały odpoczynkowi Pawła, a choinka w świetlicy i dekoracje świąteczne ocieplały oddział i dodawały wieczorem blasku.

Po wyjściu ze szpitala weszliśmy w tryb życia warszaw-



Patrząc z nadzieją w przyszłość.



Na szpitalnym korytarzu.

skiego. Może w trochę zwolnionym tempie, bo kolejne nieprzespane noce, odbijają się na naszej aktywności. Ale wróciły leśne spacer, praca przed komputerem i wszystko to, co składa się na naszą codzienność w „prawie domu”.

Mineło pięć miesięcy od przeszczepu. Był to, w zasadzie jest to, wciąż czas zawieszania, wyczekiwania na normalność. Tajemnicą jest, kiedy nasze życie wróci do normy. Za każdym razem, gdy opuszczamy oddział, mamy nadzieję, że to już koniec, że teraz już będzie dobrze. Także tym razem żyjemy w przekonaniu, że to koniec naszych kłopotów. Czas już wrócić do życia. Czas już wrócić do nauki i pracy w pełnym wymiarze. Może nawet już czas snuć marzenia wakacyjne?

Coraz więcej osób pyta mnie, jak to wszystko znosi Paweł?

Jakoś... Każdego dnia patrzę na niego z podziwem. Przyglądam się, jak pokonuje kolejne

trudności, jak radzi sobie ze stresem. Patrzę też z troską, bo ile może znieść młody człowiek? Bywają dni, gdy widzę w oczach Pawła strach, a nawet panikę. Wtedy jest najtrudniej. Serce fika mi koziółki. Staram się być dla syna wsparciem, dodawać mu otuchy i siły, zabezpieczać wszystkie jego potrzeby. I to chyba moja główna rola. Niestety, przez te wszystkie lata Paweł nauczył się już czytać w moich oczach i gestach, i nie jestem już w stanie ukryć swojego strachu, gdy dzieje się coś niepokojącego. Robię więc co mogę, by wiedział, że jestem obok, że przytulę, że będą się starać ze wszystkich sił pomagać, że zrobię wszystko, co mogę. Stoję obok. W dzień i w nocy. Jestem.

Paweł mierzy się jednak w pewnym stopniu z problemami już sam. Sam też szuka dróg wyjścia z kryzysów. Mogę pokierować, wesprzeć, ale to już nie ten czas, że lekiem na całe zło tego świata jest mama. Przykro mi, że zamiast na-



Początek roku w szpitalu.

wiązywać teraz relacje w nowej szkole, zamiast odkrywać świat wiedzy, skazany jest na izolację i walkę o swoje zdrowie.

Więc jak Paweł to wszystko znosi? Chyba nie najgorzej, chociaż bywają dni, że dopada go zły nastrój. Staje się apatyczny, a czasami nerwowy. Boje się wtedy, że coś przegapiłam, boję się, że może go dopaść depresja. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak to jest, gdy każdego dnia Paweł budzi się z obawą, czy wszystko będzie dobrze, gdy co trzy dni musi czekać w napięciu na wyniki badań, od których wszystko zależy. To musi być niewyobrażalnie trudne przyglądać się sobie i być wciąż wyczulonym na wszystkie sygnały, które wysyła ciało i zastanawiać się, czy zaczyna się dziać coś złego, czy to tylko gorsze samopoczucie, bo na przykład zmienia się pogoda. Ciągłe napięcie, wyczekiwanie...

Z mojej strony, strony rodzica, wygląda to nieco inaczej. Też towarzyszą mi strach i zdenerwowanie, ale muszę w międzyczasie zadbać o obiad, o to, by lodówka była pełna, a ubrania czyste. Muszę zadbać o to, by wszystko było gotowe, gdy trzeba będzie iść na oddział. Mam trochę bardziej zajęta głowę. I przede wszystkim to nie ja mam biopsję, to nie moje ręce bolą i są całe w siniakach od pobierania krwi.

To nie mnie boli głowa i nie ja nie mam siły.

Patrzę z troską na to, jak Paweł przeżywa coraz bardziej świadomie swoje ograniczenia, jak stawia pytania, na które nie ma odpowiedzi. Patrzę, jak przygląda się sobie z niepokojem i niedowierzaniem, że w tak krótkim czasie tak zmieniła się jego wydolność, jego ciało. Akceptuje to wszystko, bo jest mądry, ale widzę, jak jest mu przykro. Chciałby być w domu, chciałby spotykać się z kolegami, chciałby... bardzo wiele by chciał.

Przed pierwszym przeszczepem nasze nastawienie było entuzjastyczne. Wierzyliśmy, że życie zmieni się na dużo lepsze. Ogromne rozczarowanie, które nas wtedy spotkało, było dla nas trudną lekcją. Teraz, pamiętając co działo się 10 lat temu, nieco ostrożniej podeszliśmy do tematu, ale nie ma co ukrywać, że w głębi serca liczyliśmy na to, iż będzie dobrze. Trwający ponad 5 miesięcy kryzys zaczyna nas przytłaczać.

Paweł płaci najwyższą cenę. Zostało mu wszystko odebrane. Został odcięty od swojego dotychczasowego życia i pozbawiony szansy na budowanie nowego, w nowym środowisku. Nie mieszka w domu, nie chodzi do szkoły, nie spotyka się z rodziną i przyjaciółmi. Nawet nie może grać w swoje ulubione gry na komputerze. Nie ma więc możliwości rozwoju ani intelektualnego, ani społecznego. Nie ma możliwości odreagowania trwającego od 5 miesięcy stresu, który na pewno oddziałuje na jego psychikę. Ma do dyspozycji tylko środki zastępcze: małe warszawskie mieszkanko (gdy nie jest na oddziale), spotkania z tatą średnio raz na dwa tygodnie (tylko mamę ma na co dzień), sporadyczne spotkania on line z nauczycielami (uczy się sam i odsyła rozwiązane zadania pocztą elektroniczną), rozmowy telefoniczne z przyjaciелеm (raz na jakiś czas) i spacer do lasu (bo ze względu na pandemię inne wyprawy są wykluczone).

Druga strona medalu? Owszem jest. Dializy nie są już potrzebne. To niewątpliwie ogromny plus. Wciąż chyba jeszcze nie doceniamy korzyści z tego płynących, ale w dłuższej perspektywie czasu, gdy sytuacja się unormuje, niczego lepszego dla Pawła nie można sobie wymarzyć. Organizm nie jest permanentnie zatruty, nie

jest konieczna conocna ingerencja w celu oczyszczenia go. Życie Pawła nie jest zagrożone z powodu niewydolności nerek. Co więcej, ma szansę na dłuższe życie i bycie w dużo lepszej formie.

My jako rodzina też płacimy. Nie mieszkamy razem od ponad 5 miesięcy, żyjąc na dwóch krańcach Polski, każde z nas rodziców w pojedynkę radzi sobie z codziennym życiem i prowadzi samodzielnie dom. Wymaga to podwójnego wysiłku i podwójnych nakładów finansowych. Nie ma miejsca na spędzanie czasu razem, na dzielenie trosk i radości, na pomaganie sobie. Nie ma miejsca na czułość. Rozmowy telefoniczne to wszystko, co mamy.

Cierpi życie zawodowe, bo pomimo najszczerszych chęci i zapału nie wszystko mogę równie dobrze zrobić zdalnie, albo nie mogę zrobić tego wcale, gdy jesteśmy na oddziale. Pewne okazje przepadły, pewne szanse i wyzwania już nie powrócą.

Takie rozrachunki z losem są czasami nieuniknione. Zapewne wiele rodziców dzieci, których choroba wywraca życie rodzinne do góry nogami, doświadcza podobnych trudności. Trzeba sobie jakoś

radzić. My wciąż nie tracimy nadziei, że to się skończy... wcześniej czy później, ale wyjdziemy na prostą.

Czasami brakuje sił. Bywają gorsze dni. Zasypiam wtedy siedząc przy stole. Czasami brakuje też radości, wtedy uśmiecham się na siłę. Czasami brakuje pasji... z tym jest najgorzej, bo trzeba się namęczyć, by znów ją odnaleźć.

Ale wystarczy, by wtedy Paweł spojrzął na mnie. Wtedy wszystko wraca. Skąd biorą się siły? Nie wiem. Skąd bierze się radość? Też nie wiem. Jakim cudem wraca pasja do działania? To największa tajemnica.

Przychodzi do głowy tylko jedna odpowiedź. Tą tajemnicą jest miłość. Bo miłość [Biblia, 1 Kor 12, 31-13.8A]:

Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim
pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje.

Trwamy więc dzięki tej tajemniczej sile wspierając się nawzajem, dodając sobie siły i otuchy. Czekamy wciąż na lepszy czas, ciesząc się jednak tym, że jesteśmy ze sobą pomimo wszystko i na przekór wszystkiemu.



Przy drzewie.

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Marek Kalbarczyk,
Zbigniew Nowak, Andrzej Rossa,
Agata Sierota, Jerzy Szulc.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

PRZESYT

Kiedy otwierają
Się mądrości wrota,
I z nadmiaru wiedzy
Można dostać kota.

POSIEDZENIE

Cały wieczór,
Całą noc dyskutowano
Nad problemem jutra:
O której wstać rano.

POLIGLOTA

Siedmioma językami
Umiął biegle władać,
A z żoną po polsku
Nie mógł się dogadać.

ŻOŁNIERZ

Młody, jak koń zdrowy,
Taki akuratanie
Przydatny do jatki
Na mięso armatnie.

Fraszki

WYLEWNOŚĆ

Bywa, że i z tajnych
Źródeł brud wycieka
I z tego się potem
Robi temat rzeka.

ANIELICA

– Mam żonę – to anioł,
Nie pali, nie pije.
Odrzekł: toś ty
szczęściarz.
Moja jeszcze żyje.

POZYCJA

Czasem jest się w tyle
Głównie z tego względu,
Że się za dużego
Nabrało rozpędu.

NARADA

Radziły raz słonie
Przez długie godziny
O tym, czemu świnom
Ubyło słoniny.

PRZETWÓRSTWO

Gdy twórca przedłuży
Nieżyjących listę,
Można z niego zrobić
Wielkiego artystę.

MOTYLEK

Usiadł na maciejce
I rzekł: kurde mała,
Ale żeś se pyłek
Wyperfumowała.

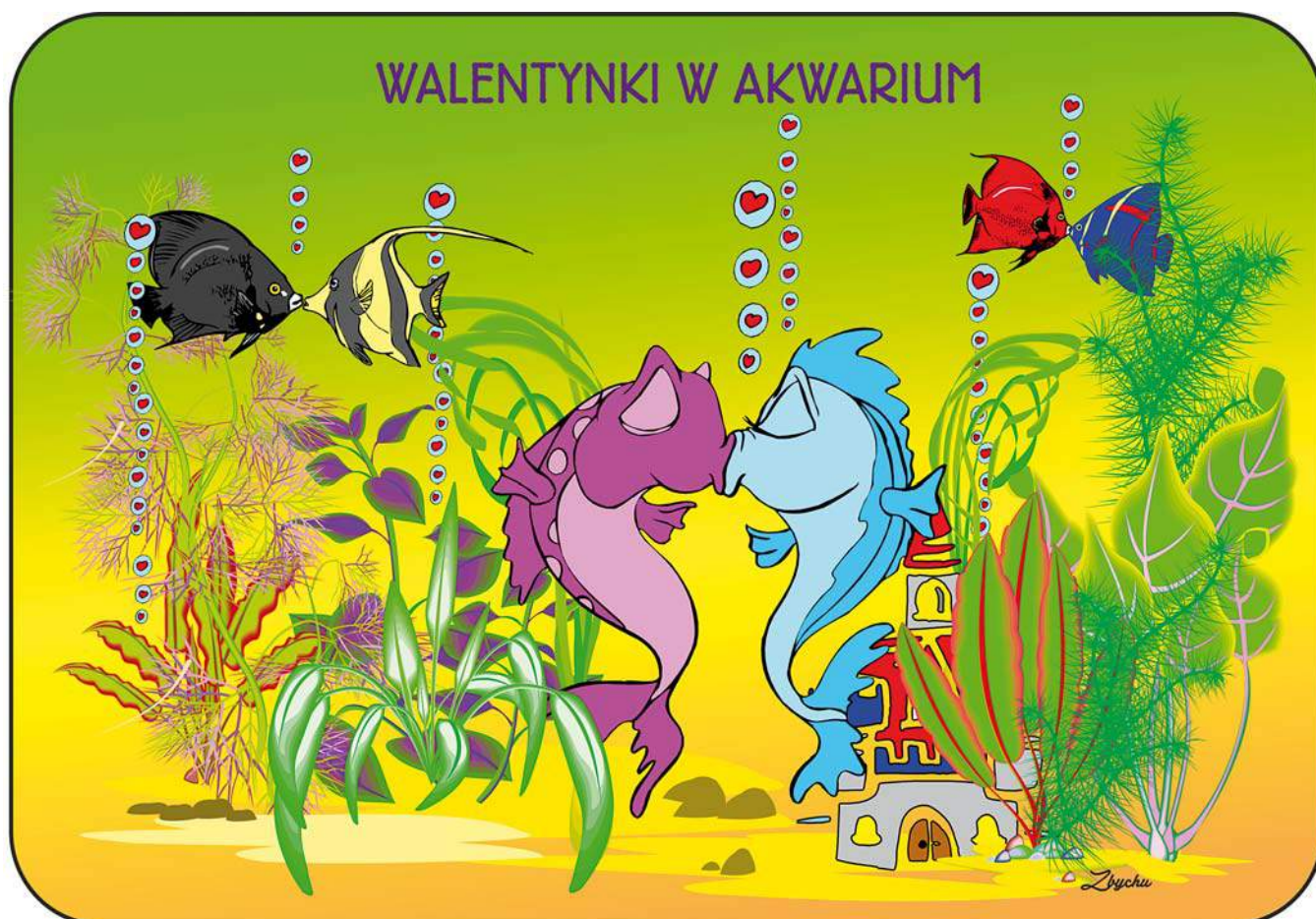
SZCZENIAK

Tutaj by się skundlił
W Polsce z biednym
panem.
Popracuje w Anglii
I będzie ... brytanem.

**DALEKO-
WZROCZNOŚĆ**

Tu w kraju pod nosem
Brat nie widzi brata.
A kuzyna dojrzy
W drugim końcu świata.

WALENTYNKI W AKWARIUM



Nie brawwyndzić, ino szczyndzić, wej!

Wiaruchna narzyko na naszych luntrusów zes podwyrrza Alanka i Adrianka. Niepotrzebnie! No lotajom po dachach szopek na podwyrrzu. Lolfujom po piwnicach, fakt. Ale zrobili odkrycie!

Wyszpycowali wew sklepie (piwnicy) u Trodynkowej bez szpalte, dycht jakisiś sprzynt, cheba mini pojazd kosmiczny. Zaś u Fedorowej była pómopa zes wajchom. Pošli wyinc do Trodynkowej i zacznij się przymizgować, jak to majom wew zwyczaj. Kobiycka zaś wtedy zes kamiynicy – nazywajom ciociami:

– Ciociu Celinko, najdlim u cioci we sklepie aparaturę, co to za jedna?

– A to roz kiedyś było dynamo. Trydykowo jeich wpuszcila, a gżiki to urochomili.

– Bydzie prund, jak nom byd dom wylunczać.

Zaś u Fedorowej była pómopa zes sklep na stryszek. Trzebno było wajchować, żeby woda naszła do kufy na stryszku.

Tero o łodkryciu Trodynkowo powiedziała Fedorowej, Fedorowo – Nowakowej, Nowakowo – Plunderkowej, a Plunderowo – Puszkowej. Te powiadomiły chłopów i na szarówie zrobili narade, jak walczyć zes inflancjom.

Uchwały były następujące:

– kto mo angelke albo kurierk uruchomiony sprzynt,
– biglowanie ino żelazkiym na dusze,

– okurzacze precz, ino mietły i szczoty,

– oświetlynie – ino lampy zes

petrolem i mogom być karbidówki,

– prund zes dynamo, żeby obglundać wiadomości wew lewizorze,

– kómpiele roz wew tygodniu wew tyj samyj wodzie wszystkie domówniki, najpierw unorane, zaś potym te czyściejsze,

– kto mo stare, kachlanne piece, poli drzywo, trocniok – ekologicznie!

Wszystkie walczyły zes kowidem, a gospodarz domu (stróżaja) rozwisił wew siyni plakaty profilaktyczne. Treść plakatów opracował Bolech. Na lewyj ścianie doklajstrowali taki plakat:

– Gdy posiadosz mundry łeb, to się na kowida szczep!

– A mosz wtedy szczyńście spore, nie legnuć pod respiratorem!

A na prawy stronie drugi:

– Tej, Wiaruchna, przypómnienie, idźta rug-cug na szczypiynie.

– I strzykejta się trzy razy, aby uninknuć zarazy!

I właśnie kończyli obrady na szarówie (naradzie podwórkowej), a drzwi sie roztworzyły i wparował Pómpon:

– Wnajdłym!

Ino wydusił ze się i pod jak sznyta na sofke, kótmo była za Chrząszczkiem. Zaś ino wy-ciungnył pazury na znak zwy-cynstwa.

Co zaś istny godoł – o tym nastymptom razem.

BOLECH ZES CIERPIENGÓW

U Szkiebrów

Wiaruchna kochano, mówie wóm, istne cuda z tym małym Knajdrem! Przylož dó mnie i godo:

– Idymy na bane, bo na nos czekać nie bydzie!

– Jadymy bimóm, czy idymy po giyrach?

– Bimbóm? Niy mosz giyrów czy co? – kiko na mnie i sie chichro pod klukom. – A wszystko zabroleş?

– Móm wszystko! Co bym ni miał mieć!

I tak my sie doknaili na bane. Wychyli my do przedziału i jadymy do Szkiebrów na „wyke”!

Mały Knajder odrzucił się jak diabeł do ośpic: portki popielate, jaka granatowo, a kipa na glacy tyż popielato! Mówie wóm, wyglóndol jak elegant z Mosyny! Bana pyndziula, oż się skry sypały! Kole nos siedziały dwie mele. Jak się łokazało, łone tyż do Berlina! I tak jakoś my sie doknaili!

Wysiadómy, a Knajder godo:

– Zobocz Hiruś, tak tu wy-

glóndo, jak u nos! Istne Chwaliszewo! Idymy se i sie gapi-my. Knajder zoboczól knajpe i godo:

– Włazimy?

A jo na to:

– Nó to właż!

Skorno my tylko wleźli, to łón zaro:

– Dziyń dobry!

A kelner odpowiad:

– Guten Morgen!

– Mom go deknóć w sznupe? – spytoł sie Knajder.

– Za co? – mówie.

– Jak to za co? Kiepsko żeś slyszol? Jo mu „dziyń dobry”, a łón mi odpoluł: „głupek w morde”!

– Gdzie zaś w morde! Łun ci godoł tyż „dziyń dobry”, ino po niymiecku!

Jak Knajder zaczón się z tego chichrać, to wszystko wiara sie na nos szpycowała!

– Hiruś! Bo nie wytrzymóm! W „morde” to „dziyń dobry”! Alek łóni tu jynzyk majom!

– Nie „w morde”, tylko „morgen”, kapujesz?

– Tej Hiruś, wylungo jedna, ty mi tu z morgami nie wyjźdzej, bo jo leciołym na Kache, a nie jeji morgi!

I wtynczos do naszego stolika podszed kelner i się pyto:

– Was wollen Sie?

Nó to jo godom, że dwa piwa! A kelner na to po ochniymu:

– Szwarc bijer?

A Knajder odpowiad:

– A pije, jeszczek jak pije! Ho, ho, koleś byś widziol, jak łón pije!

Chlasłym Knajdra w giyre i kozołom być mu cicho, jak nie kapuje po szkopsku, bo z niygo to tako tuleja! W miyndzyczasie dosiod się dó nos taki istny i zaczón godać jak Szkieber.

– Ty Hiruś se z nim blubrej, bo jo nic nie kapuje! – powiadło Kanjder.

A tyn istny wywalól ślipie na nos i ryknól:

– To wy wiara żeście sóm Poloki? A może jeszczek szczóny z Poznania, co?

– A pewnie, że z Poznania, i to z Chwaliszewa!

No to istny zawołoł kelnera i kozoł mu przyknaić gorzoły i giyre z chrzanym na zagryche.

Potym tak sie rozpyndziol jak kataryna i co chwila pili my na zdrowie Poznanioków! Udyn-dali my się jak proszczoki! A jak my tegó szczóna z Berlina zgubili, to do dziś nie mogymy sie kapnónć!

Jak my wrócili nazod do cha-ty, to mały Knajder wloz pierwszy i do swoi Kachy niby po szkiebersku tak wypolył:

– Butym w morde!

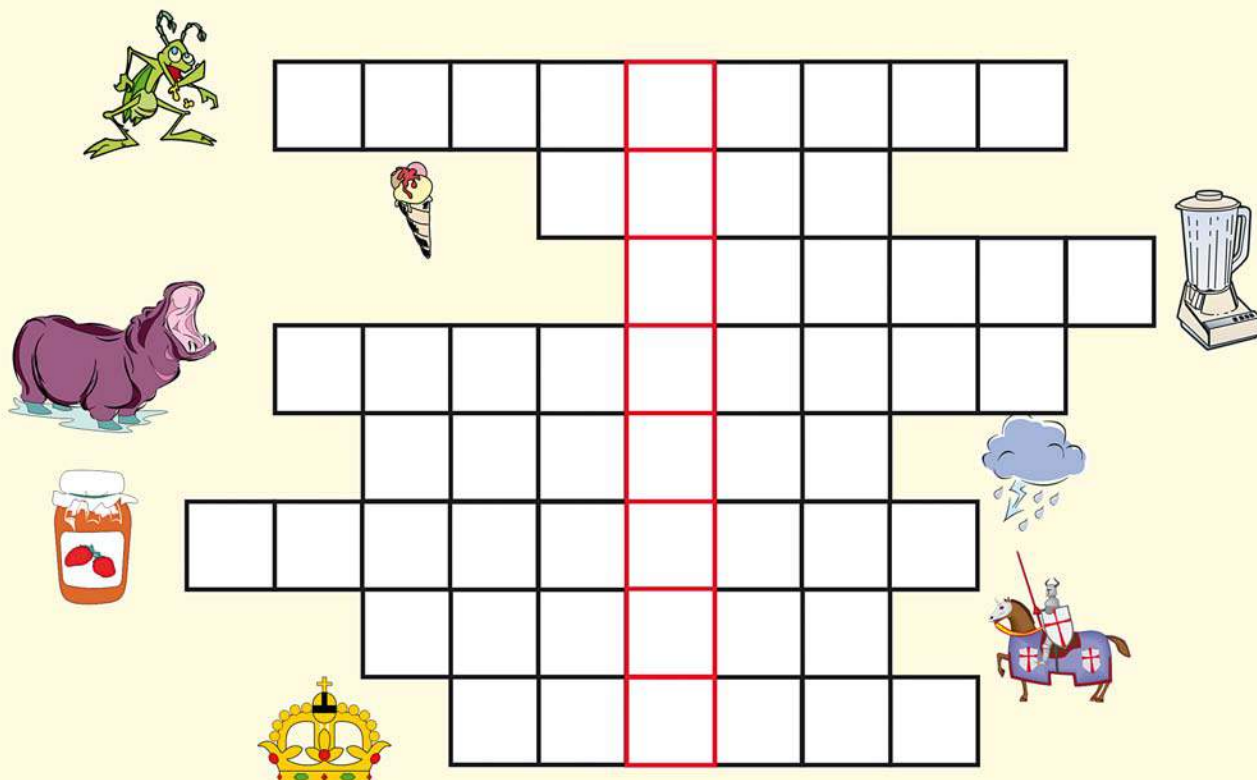
A Kacha jak z byka na niego nie szpyncie spod bryłów!

– To ty stary? Kónski łbie za-tracony! Ty ochlapusie! Ty gliz-do! Ty szmańdygó! Ty szuszfo-lu! Ty mnie butym w morde?

I jak nie chlańcie gó nabiyr-kóm w rudom glace! Z antrejki wyprys do izby i zatrzymoł sie we wyrze. I zaroz zarznył gare.

Obudziul się dopiero na drugi dziyń rano i przysiuung sobie, że już do Szkiebrów nie pojedzie i po szkiebersku tyż już godać nie bydzie!

BENON MATECKI



RYCERZ * MIKSER * LODY * KORONA
HIPOPOTAM * CHMURA * PASIKONIK * KONFITURY

Wpisz w kratki nazwy obrazków i odczytaj hasło, którym jest nazwa czegoś na czym można pisać.

jannik

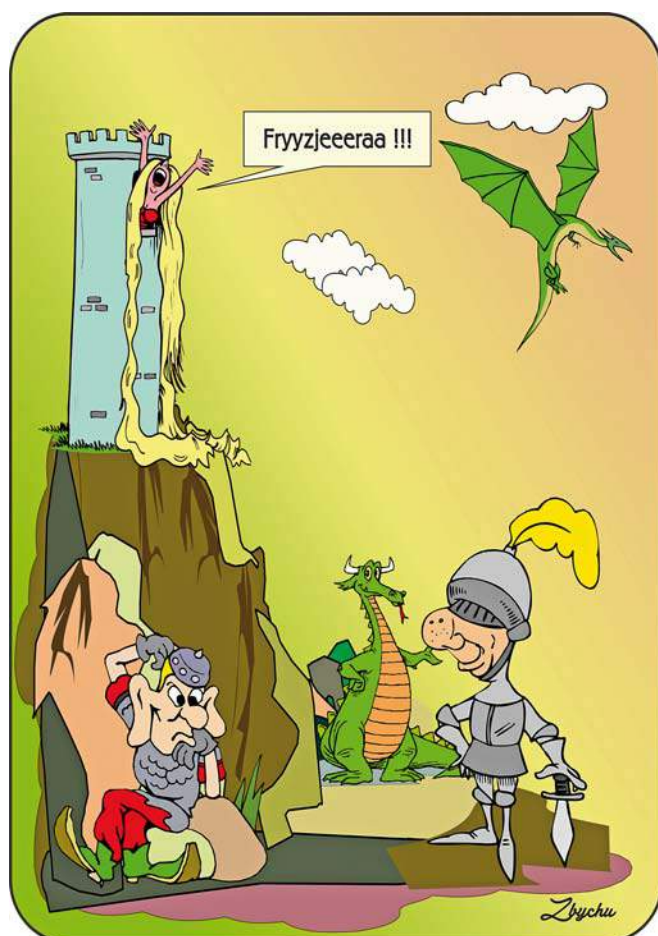
AUTOR ZBIGNIEW NOWAK



FOT. KAROLINA KASPRZAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

- ✓ badania kliniczne w zakresie chorób neurologicznych i psychicznych
- ✓ kompleksowe, monitorowane leczenie stwardnienia rozsianego
- ✓ kompleksowe, monitorowane leczenie choroby Alzheimerera
- ✓ kompleksowe konsultacje neuropsychologiczne
- ✓ konsultacje neurologiczne – trudne diagnostycznie zaburzenia i objawy neurologiczne: diagnostyka różnicowa, opracowanie programu leczenia, monitorowanie przebiegu choroby
- ✓ borelioza i zakażenia odkleszczowe w chorobach neurologicznych – diagnostyka i leczenie
- ✓ konsultacje psychiatryczne – diagnostyka, leczenie, porady
- ✓ konsultacje dietetyczne – diagnostyka, opracowanie planu żywienia



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna (poniedziałek-piątek w godz. 10.00–16.00):

61-863-00-68 lub 506 444 900

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com

www.hertmanowska.pl